

ŚWIAT KOBIECY

Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

PRENUMERATA.

W Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.
Za zmianę adresu 20 kop.
Za zmianę adresu 20 kop.
Bez wzorów sztuki stosowanej i form bibulkowych rocznie o 1 rb. taniej.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism w Warszawie i na prowincji. W Krakowie skład głów. w księgarni Hoppasa i Salomonowej. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje we Lwowie Biuro Dzien. i Ogł. Pasaż Hausmana g. S. Sokolowski.

Redakcja i administracja

Włodzimierska 6.

Redakcja otwarta od 1—2.

Administracja od 10—4.

Drobnych rękopisów nie zwraca się, większe tylko za zwrotem kosztów przesyłki.

OGŁOSZENIA.

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce przed tekstem 20 kop.
po tekście . . 15 kop.

W Przewodniku adresowym za umieszczenie firmy w każdym numerze przez rok 3 rb., półrocznie 2 rb.

NESTLÉ'A

MACZKA MLECZNA
DLA DZIECI I MLEKO
ZGĘSZCZONE

ORYGINALNE TYLKO
W OPAKOWANIU FRAN-
CUZKIEM.
WYSTRZEGAĆ SIĘ NIE-
MIECKICH FAŁSYFIKA-
TÓW, SZKODLIWYCH DLA
ZDROWIA.

Sz. Prenum., którzy nie wnieśli
dotąd opłaty za kwartał III-ci,
prosimy o uregulowanie należ-
ności.

Uchwała komitetu ministrów.

Urzędownie ogłoszono Najwyżej zatwierdzone postanowienie komitetu ministrów, w sprawach Królestwa polskiego. Są one następujące:

„1) We wszelkich zakładach szkolnych warszawskiego okręgu naukowego wykład religii wyznania rzymsko-katolickiego odbywać się ma w języku ojczystym uczniów, przyczem wykład ten winien być poruczony duchownym tego wyznania, a tylko w razie ich braku—nauczycielom świeckim, ale nie inaczej, jak tego samego wyznania; dla wykładu religii i języka polskiego winna być przeznaczona dostateczna liczba lekcji.

2) Potwierdzić, iż wykład języka polskiego w szkołach początkowych, a także w szkołach średnich, które sobie tego życzą, winien odbywać się w języku polskim.

3) Poruczyć ministrowi oświaty, aby niezwłocznie zarządził, co potrzeba, celem zniesienia wszystkich wydanych w drodze administracyjnej rozporządzeń, ograniczających używanie przez uczniów pochodzenia polskiego w zakładach szkolnych warszawskiego okręgu naukowego, w czasie po za lekcjami, swojego języka ojczystego i obowiązujących zakłady szkolne prywatne warszawskiego okręgu naukowego do prowadzenia wykładów innych przedmiotów, oprócz fizyczno-matematycznych i historycznych w języku rosyjskim.

4) poruczyć ministrowi oświaty niezwłoczne opracowanie i wniesienie do rady państwa bez porozumiewania się z zarządami przedstawienia:

a) o dopuszczeniu w szkołach początkowych jednoklasowych i w pierwszych klasach innych szkół początkowych warszawskiego okręgu naukowego przy wykładzie arytmetyki posługiwania się, obok języka rosyjskiego, także językiem polskim;

b) o pozwoleniu szkołom prywatnym, nie korzystającym z praw zakładów szkolnych rządowych, warszawskiego okręgu naukowego, na wykład w języku polskim wszystkich przedmiotów, prócz języka rosyjskiego, historii i geografii, które winny być przedmiotami obowiązującymi i wykładane po rosyjsku, i

c) o utworzeniu w uniwersytecie warszawskim lektury etatowej języka polskiego i osobnej etatowej profesury języka polskiego i historii literatury polskiej z wykładem w obu razach w języku polskim.“

Dalsze postanowienia komitetu ministrów dotyczą pewnych ulg w używaniu polskiego języka w gminach, w biurowości Tow. prywatnych i t. p.

Od Redakcji.

Obiecując czytelnikom naszym w prospekcie współpracownictwo *Henryka Sienkiewicza*, nie mogliśmy na razie określić terminu, w którym pierwszą pracę jego zamieścimy. Dzisiaj zawiadomić możemy, że już w Lipcu wydrukujemy precudny jego szkic artystycznie cyzelowany.

Jednocześnie możemy zapowiedzieć, że najbliższy dodatek sztuki stosowanej stanowić będzie wzór oryginalnej i pięknej altany ogrodowej zaprojektowanej przez *Stanisława Witkiewicza* w stylu zakopiańskim.

Poetka niedoli.

W czasopiśmie „Die Frau“, poświęconem sprawom i działalności kobiecej, p. Leopoldyna Kulke, pomieściła studjum o Marji Konopnickiej, podnosząc niepospolity talent, z jakim nasza poetka odtwarza niedolę upośledzonych.

„Do niedawna jeszcze—pisze autorka niemiecka—nie mieliśmy wcale przekładów dzieł Marji Konopnickiej, będącej jako genialna jednostka, nie tylko chlubą swej ojczyzny, ale skarbem dla całego świata; w tem zaś, co się w ostatnich czasach do nas przedostało niema wcale ani pieśni, ani większych jej utworów liryczno-epicznych, tylko garstka maleńkich szkiców prozą, przełożonych przez jej rodaczkę, Ninę Hoffman, a drukowanych w pismach wiedeńskich; szkice te ukazały się wkrótce potem w odbitce książkowej.

Na zasadzie jednak tych właśnie drobnych szkiców nazywam ją poetką. Maluje w nich ona biedaków z ludu, tych najuboższych, najpokorniejszych, najbardziej opuszczonych. W beletrystyce czasów dzisiejszych, bohaterowie rzadko są bohaterami czynu, tylko najczęściej bohaterami cierpienia, dlatego też brani są nie z uprzywilejowanych, ale z uciemiężonych warstw społeczeństwa. Nie posiadają oni ani cnót świetnych, ani wypowiadają słów wielkich, wspańiale brzmiących—cisi są i znoszą z poddaniem życie. Do tego rodzaju należą właśnie postacie Konopnickiej. Oto mamy na przykład starą Banasiową. Ile ona ma lat? „Musi mi już być lat osiemdziesiąt, może osiemdziesiąt, a może i więcej. Poco ja mam liczyć moje lata, proszę łaski pani, już je tam Pan Jezus liczy bezemnie“. Przyjechała do miasta, żeby umrzeć u dzieci. Tylko na śmierć przyjechała, ale śmierć przyjść nie chce. Żyje i żyje tu już lat parę, a ponieważ żyje, musi więc mieć kartę pobytu, a na to nie ma wcale pieniędzy. Wzywają więc ją do policji, a tam broni się ona w taki sposób: „Ja wiem, wielmożny panie komisarzu, że już mi dawno czas na umieranie. A co zrobić, kiedy takie twarde życie mam w sobie. Niech mi już to wielmożny pan odpuści, daruj! A toć ja sama tej śmierci wyglądam, a wyglądam, co dnia, co godziny. Jużem ci ja ten pobyt zapłaciła Panu Jezusowi, na chwałę Jego Przenajświętszą. Trzyznaścioro dzieci miałam, pocho-

wałam siedmioro, jako tych kwiatuszków bieluskich, dwóch mi synów w rekruta wzięli, żołnierzyków takich młodziuśkich, że to krew z mlekiem... jeden mi chłopak w rzece utonął, jedna córka do miasta uciekła, jeden najmłodszy spalił mi się na strychu śpiący, jako ten wróbel pod strzechą... Toż ten Pan Bóg Przenajświętszy już ze mnie wybrał ten pobyt i rodzeniem i żałością i pracą ciężką i głodem i krwawym płaczem i onemi mogilkami ze żółtego piasku...“ Ale zapłacić jednak musiała pięć papierków, proszę łaski pani. Co było na pochów—poszło.

Jest tam też listonosz Ksawery, który całe życie miał być biedakiem bez nazwiska, bo metryki chrztu wcale nie posiadał, ale na jego wielmożną matkę przyszła śmiertelna choroba, a ponieważ dusza jej „lękała się sądu Boskiego“ więc obdarty chłopak został wezwany do jej łoża. Teraz siedzi oto w nowym paltocie i w nowych butach: „co spojrzę na panią, to sobie myślę: matka! A dusza ze mnie rwie się, jak ten ptak do gniazda“. Kiedy jednak śmiertelnie chora matka wyzdrowiała, aptekarzowa i pocztmistrzowa zaczęły szeptać, *niepięknie* było przy ludziach, kiedy mówił „matko“ i w rezultacie pewnego dnia zdjął Ksawery paltot i buty, malował podłogę w pokoju matki i poszedł znowu w świat jako dawny bezimienny Ksawery.

Albo ta kucharka „Urbanowa“ która przez cały tydzień jest okropną, pijaną babą, ale w sobotę, kiedy przychodzi jej Jasiek, wysoki, brudny, ospowaty chłopak—jest tylko matką i niczem innem. Miłość macierzyńska oszołamia ją, upaja, a w tem upojeniu wygłodzony Jasiek przeistacza się w króla, widok zaś papierowej korony, którą on kiedyś miał na głowie, grając rolę króla w jasełkach, staje się dla niej pocięchą w godzinie śmierci.

Dalej widzimy Kunza Wunderli, starego tragarza... pochylony grzbiet nie już dźwigać nie może, nie już z niego nie zostało, tylko skóra i kości, dlatego też gmina okazuje mu swe miłosierdzie, wypuszcza go na licytację. Oddadzą go temu, kto za najtańsze pieniądze wzięć go zechce. Syn rodzony licytuje razem z innymi. „Zadarmo trzymać ojca w domu nie może, Bóg świadkiem, że nie może. Ale z tem, co gmina dopłaci, spróbuje“. Tymczasem jeden, drugi, trzeci żądają jeszcze mniej, niż on i ostatecznie Kunz Wunderli dzięki miłosierdziu gminy dostaje się do domu Probsta, który nieraz już brał

Ignacy Dąbrowski.

M A T K A.

Ciąg dalszy.

I nagle melancholja jego rozproszyła się, jak się rozpraszają mrok pokoju po wniesieniu lampy. Przez to maleńkie zakratowane okienko wpadało do niego teraz nie tylko światło dnia: dochodziły tam i rzeźwy powiewy odległych pól, i gwar rozszczebiotanych wróbli, i szelest przyszłych liści drzew, i drgające ciągle arabeski cieni, i rozkoszne ciepło słońca, które mu teraz grzeje plecy i przypieka łysinę.

Gdzież wobec tego groza spoczywania tam na wieki? Po co użalać się nad tymi, którzy tam iść mają?

Wieczny pokój...

Wieczne, wieczne odpoczywanie....

Więc, Panie, daj go Jej, tej schorzałej, wyżytej staruszce. Tego jednego mogła jeszcze pragnąć na tej ziemi.

Ogarnęło go nagle poczucie ogromnej ulgi i uspokojenia. Nie na złe, nie do ciemnego grobu przywiezie tu jutro zwłoki matki, a na wieczny spokój, na wieczne odpoczywanie.

Rozejrzał się wokoło. Cisza, taka cisza! Poważne pomniki, święte krzyże, ciężkie grobowce—czegoż tu pilnują, czegoż strzegą. Słońce złości wszystko i odziera całe otoczenie ze wszelkiej grozy, ze wszelkiego żywszego smutku. Chyba tylko smutek cichy rzeczy ogromnie poważnych, zaświatowych.

I przyszło mu do głowy, że przecież sam tu kiedyś spocznie, może już niezadługo.

Więc cóż?

Czy się boi?

Nie, wcale.

Zapuszcza znowu wzrok w głąb grobowca.

takich starców od gminy, w której niedawno powiesił się stary Hänzli, a na jego miejscu Kunza teraz zaprzęgają do ciężkiego wozu z mlekiem.

A potem Józik. Skaleczyła go młocarnia—koło rozpędowe nie było osłonięte; trochę przez oszczędność, trochę przez niedbalstwo, państwo nie kazali tego zrobić, dlatego też dostał się on pod koło i oto teraz umiera. Ale musi jeszcze zrobić testament, bo ma sześć morgów gruntu i „nie miałby inaczej śmierci spokojnej“ gasnącym więc głosem dyktuje tak: „Sześć morgów gruntu zapisuję wielmożnemu panu i wielmożnej pani, u których to wielmożnych państwa służyłem trzy lata, nigdy nie doznałem żadnej niesprawiedliwości i umieram z sercem wdzięcznem i wielkiem przywiązaniem. I dlatego, że oni mnie w ciężkiej godzinie pożałowali, doktorów przy mnie trzymali, w nocy przy mnie czuwali, w dzień żywili, karmili i poili, niczego nie szczędzili i nie brzydzili się niczem. I proszę pokornie, żeby moja matka aż do końca życia mogła spokojnie mieszkać na tym gruncie, a jeżeliby się to wielmożnym państwu wydawało za małe, to w takim razie niech przechodzi na panicza. Za wszystko dobre dziękuję i o trumnę proszę. Amen.“ Wszystkie te postacie wzruszają nas głęboko. Ale jest w nich jeszcze coś więcej.

Kolizję między stanem społeczeństwa z jednej, a wiecznymi prawami z drugiej strony Hebbel nazywa prawdziwą tragedją. To też w tem znaczeniu wzruszające te postacie są prawdziwymi tragicznymi bohaterami. Stanowią oni żywą przejmującą skargę na dzisiejsze czasy i na obecne urządzenia państwowe i społeczne; na państwo, które od Banasiowej wymaga karty pobytu, a nie ma metryki dla Ksawerego, na społeczeństwo, które uważa, że to „niepięknie“, jeżeli taki Ksawery mówi pani baronowej „matko“; gdzie Józik umiera dlatego, że pożałowano paru desek, które byłyby go zabezpieczyły przed śmiercią; gdzie miłosierdzie gminy naraża starego Wunderli na stryczek, a jednocześnie to samo społeczeństwo ciągle ma na ustach piękne słowa pana radcy z „miłosiernej gminy“ która łązy ociera, nagich odziewa, głodnych żywi, daje bezdomnym przytułek.

Jest w tych obrazkach naszych czasów porwijąca siła, tem większa, że ofiary nie oburzają się, ani myślą o buencie, lecz uważają po prostu ten stan rzeczy za prawo niezmiennie i niezwalczone, i nie tylko nie mają najmniejszego żalu do wykonawców

tych praw, ale jeszcze przeciwnie żywią dla nich pełną pokory miłość.

Wszystkie te postacie, którym Konopnicka daje zbiorową nazwę „Moi znajomi“ dobrze są znane każdemu, kto umie spojrzeć w głąb życia ludu. Uciemiężeni, zdeptani, patrzą oni na nas smutnemi oczyma psów wiernych, liżących rękę, która ich bije. Żyją pośród nas wszędzie—zarówno w krajach niemieckich, jak i romańskich—właściwą jednak ich ojczyzną jest wschód—Rosja i Polska—albo może tam jedynie znaleźli oni swoich wieszczów i przyjaciół? Miłość dla tych pokornych biedaków podniesiona jest tam do potęgi, zawiodła nie jednego i nie jedną do więzienia i na wygnanie, gdzie pokutują lata całe za tę miłość swoją—z niej też wyrosli wielcy słowiańscy poeci, których utwory świat cały wstrząsa i podbija. Do tych wieszczów zaliczyć musimy Marję Konopnicką.

Temi słowy kończy p. Kulke swój zajmujący artykuł, który przetłumaczyliśmy w całości.

Młoda Irlandja.

Henry D. Davray.

II.

Ludność Irlandji tworzy dziś jeszcze rasę głęboko wyróżniającą się od anglo-saskiej, nie można jednak zaprzeczyć, że jest ona w niemałym stopniu zanglizowana. Ku zniweczeniu tego zabarwienia skierowany jest właśnie ruch obecny. Na co by się zdać mogła autonomia polityczna Irlandji, jeśliby ona miała w dalszym ciągu myśleć i mówić po angielsku, czytać angielskie książki i szukać u „wroga“ wszystkiego tego, co karmi i ożywia ducha? Wszakże nie stoi na przeszkodzie ku wymianie angielskiej kultury na własną, a przynajmniej ku rywalizowaniu z nią na każdym kroku. Pod wpływem ludzi dzielnych, oddanych sprawie i bezinteresownych, utworzyły się stowarzyszenia; *Irish literary society* (*literackie*) *Gaelic League*, *Irish National Theatre*, celem przywrócenia narodowi jego języka, literatury i tradycji, a także zapewnienia mu prawdziwie narodowego wychowania. Prasa z całą gorliwością przyszła z pomocą i rozpoczęła propagandę, która nie jest już wyłącznie

— Więc to tam, wyżej, nad temi trumnami — kombinuje, uzmysławiając sobie miejsce, gdzie trumna jego stanie.

A gdyby się to miało stać jutro? pojutrze? Rzuca sobie to pytanie i czeka.

Nic. — Ani odrobiny trwogi.

Wmyśla się głębiej, widzi sam siebie, leżącego tam w trumnie, ze złożonemi rękoma...

Ani odrobiny trwogi. — Dobrze. — Nie pragnie tego, gdyby jednak...

Nie pragnie... Czy naprawdę nie pragnie?

Wmyśla się głęboko, długo.

Czyż naprawdę, rzeczywiście nie pragnie?

Ginie mu wszystko z oczu, zostaje sam, z własną duszą. Czy nie pragnie?

I nagle coś się w nim porusza, coś się odrywa, coś zupełnie nowego, czego nie podejrzewał nigdy, że w nim tkwi, a jednakże teraz odrazu czuje, że to zawsze było, tylko niezbudzone drzemało. — Pragnienie wiecznego odpoczynania.

Ach! po wszystkich troskach, niepokojach życia, po wszystkich spodziewaniach się i rozczarowaniach, po wszystkich nadziejach i zawodach, po wszystkich dążeniach i upadkach — legnąć nakoniec w równej trumnie, wygodnie rozciągniętym, z poduszką pod znużoną głową, i tak leżeć, leżeć, leżeć — aż do skończenia świata.

Tylko koniecznie mieć wyciągnięte nogi...

Idą pożogi, wojny, powodzie — a ja leżę...

Idą krzywdy, wyzyski, cierpienia — a ja leżę...

Idą zbrodnie, ohydy, wielkie grzechy świata — a ja leżę...

Idą nawet nadzieje, świty, całe wiosny — a ja leżę...

Głębokie pragnienie wiecznego odpoczynania, ukryte na samych dnach dusz, czasem tylko, zrzadka dochodzące do świadomości. Głęboka nostalgia nicości, nirwany. Ostateczna tęsknota za snem nieprzespanym, za spokojem wiekuistym...

polityczną, ale stanowi ogólny wysiłek dla obrzydzenia narodowi lenistwa i apatji, a rozbudzenia zapалу i entuzjazmu dla wskrzeszenia języka irlandzkiego wszędzie, gdzie zanikł lub zanikał, i nasycenia wyobraźni ludowej opowiadaniem z dawnych dziejów, gdy panował Cuchulain, gdy Fum prowadził potężnych wojowników do zwycięstwa, gdy śpiewał słynny Oisín.

W Anglii wysiłki te przyjmowane były początkowo z niedowierzaniem. Patrzano na nie, jako na nowy wybryk tych dziwacznych i trudnych do prowadzenia Irlandczyków; — narzeczano, że celtyckie uważano za martwe, pozbawione aktualnego znaczenia, a jednak rezultaty kilkoletniej pracy wykazały niesłuszność tych twierdzeń. W całym kraju znajdowali się ludzie nauczający z całym poświęceniem lekceważonego języka gallickiego i czerpiący wiedzę z bogactw, które oddawali do rozporządzenia folklorystów tej miary, co M. Larminie i dr. Douglas Hyde, pełni erudycji interpretatorzy starych tekstów, jak dr. Whitley Stokes i Lady Gregory, uczeni historycy heroicznego epoki, jak Standish O'Grady.

Obecnie ruch, którego wartość zdawała się efemeryczną, uporczywie wzrasta i rozszerza się. Ligi i stowarzyszenia rozwijają się i zakładają tyle filji, że działalność ich zaczyna przeciwstawiać wpływom angielskim większy opór, niż go kiedykolwiek mógł Parnell zaakcentować. Bez wątpienia, naród chętnie odpowiada na odezwy w jego własnym napisane języku i zapala się do legend, historii o swej minionej sławie; lecz dla silniejszego zainteresowania i ugruntowania tych prądów patriotyczni agitatorzy wynaleźli środek również pomysłowy, jak dobry: od miasta do miasta, od wsi do wsi wędrują trupy amatorskie, których zapal i siła przekonania zastępują doskonale brak wykształcenia dramatycznego i grają przed liczną gromadzącą się publicznością w narzeczu gallickim dramaty, przedstawiające słynniejsze wydarzenia z historii Irlandji.

Oderwana od dzisiejszego realizmu dusza irlandczyka, rozplywa się w tych wspomnieniach, idealizowanych przez siebie; pod wpływem tych obrazów nie można sobie wyobrazić innej przyszłości, jak tylko pod postacią przeszłości wskrzeszonej. Na tem właśnie polega porywająca, ale zarazem smutna charakterystyka tej rasy. Już Renan zauważył, że rasa celtycka jest wyczerpana uważaniem snów jako rze-

czywistość, a Matthew Arnold scharakteryzował melancholijną wyobraźnię Celta, jako *namiętną, nie-spokojną i niepokąchaną reakcją przeciwko despotyzmowi faktów*. Nic też dziwnego, że ludność Irlandji jest porwana i zachwycona gallickimi przedstawieniami i że ta styczność z drogą przeszłości pobudza ją do pokładania wielkich nadziei w przyszłości.

III.

Znaczenia tego ruchu przeceniać niepodobna — spełnia się prawdziwe odrodzenie umysłowe w narodzie i jest ono koniecznym wstępem do pomyślnej przyszłości, której teraźniejszość jest świetną zapowiedzią. Jak się okazuje, nie mieli słuszności ci, którzy wyśmiewali wysiłki tych intelektualnych idealistów i traktowali jako absurd i złudzenie ich wiarę w podniesienie się narodu. Oni jednak znali ducha swego narodu: wiedzieli, że Irlandczykom nie wystarczy chleb powszedni dla ciała — niezbędnymi są dla nich marzenia zaświatowe, mają oni dusze liryczne i mistyczne. Renan twierdził, że żadna rasa nie miała większego związku ze stworzeniami wszelkimi i nie przypisywała przedmiotom i zwierzętom tak wielkiego udziału w biegu życia ludzkiego. Irlandczycy są obdarzeni „naturalistycznym realizmem“ i odczuwają nieustanną łączność z otaczającą ich naturą — a uczucia, które ku niej żywią, pobudzone są raczej jej tajemniczością, niż pięknem. Dusza Irlandczyka kocha się w tej tajemniczości i folklor tego narodu jest jednym z najbogatszych w legendy, mity, zabobony ludowe, tradycje i przesady rozmaite, nie brak też wśród wiejskich zakątków świętych źródeł, grot tajemniczych i pustkowi, zaludnionych przez widma.

Uczucie dla natury i ta wieczna, a tak płodna gra wyobraźni są żywymi źródłami poezji. Chłop sabaudzki jest poetą — ale jest też i muzykiem — więc konkursy poetyckie, muzyczne i śpiewackie przyciągają zawsze tłumy ciekawych, a największy entuzjazm wywołują tańce wojenne i pieśni, wykonane na instrumentach narodowych arfie i bagpine (rodzaju kobzy). Wszystko to wskazuje, jaką korzyść można wyciągnąć ze stanu umysłów sprawiającego, że śmiech ze łzami się miesza, a pieśni radosne kończą się elegjami.

To usposobienie i niewyczerpana ilość popularnych legend i opowiadań bohaterskich zapoczątkowały ruch literacki, nazwany odrodzeniem celtyc-

I Modliński słyszy, jak gdzieś z najgłębszej głębi jego istoty odzywają się nagle jakieś nowe głosy. Czuje w kościach dziwne znużenie, obolałość, jak spracowany chłop po dziesiątkach lat ciężkiego mola na roli. Zdaje mu się, że chwieją mu się nogi, uginają kolana, że każdy ruch będzie tylko nowym bólem i udręką. I czuje, doskonale czuje, jak te kości radeby się wyprostować, zeszytnieć, zmartwieć, byle tylko dźwigać się nie potrzebowały.

A więc śmierć może być nawet pożądaną!

A jeżeli tak, to tem bardziej czemuż żałować zmarłych?...

Modlińskiemu zdaje się, że rozwiązał na koniec dręczącą go zagadkę. Nie cierpi, bo w gruncie rzeczy niema do tego dostatecznego powodu. Bezwiednie, zupełnie instynktownie przeczuł tajemnicę śmierci i zachowywał się stosownie. Teraz przy tym grobie przejrzały mu oczy i zrozumiał. Gdyby nawet przyszedł tu zrozpaczony, z krzykiem protestu w du-

szy, to po tej chwili nagłego rozjaśnienia mrocznej zagadki, wracałby teraz uspokojony i pogodzony...

I rzeczywiście po raz pierwszy od trzech dni w sercu osiada mu zupełny spokój rezygnacji. Po raz pierwszy może myśleć o zmarłej pogodnie, bez dręczącego poczucia, że czegoś względem niej zaniechał.

„Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci“ — wymówił z mocą, teraz dopiero w całej zupełności przeniknięty zrozumieniem każdego z tych wyrazów.

— Tak, tak, to dlatego, — powtarzał w myślach, prawie uradowany.

Zdawało mu się, że zrobił już najwyższe, najryzykowniejsze porównanie, bo z sobą samym. Jeżeli nawet jego własna śmierć przedstawia mu się ze strony tak pogodnej, to chyba tem bardziej...

(C. d. n.)

kiem, a sam fakt przyznania mu tej nazwy jest już dowodem wagi, jaką mu przypisują. Ruch celtycki objawił się jednocześnie w Szkocji i Irlandji, a jeśli Szkocji zaszczyt przynosi Fiona Maclerd, Irlandja za to posiada W. B. Yeatsa, który jest zarazem najbardziej przejęty ideą celtycyzmu i najuniwersalniejszym z poetów.

C. d. n.

Nie zaciężniajmy się.

W ostatnich czasach wobec wysunięcia się na-przód kwestji politycznych i społecznych samą siłą wypadków, odwróciło się zainteresowanie ogółu od literatury i sztuki, która dotąd była jedyną niwą dla wypowiadania się ducha, mimo ograniczeń zewnętrznych, kwitnącą i królewską.

To przesunięcie punktu ciężkości na sprawy z konieczności zaniedbane, a tem pilniejszego domagające się załatwienia jest rzeczą naturalną, w naszym zaś położeniu nienormalnem, powinno doprowadzić do pewnej równowagi, uchylając przymusową jednostronność życia umysłowego, ale oto jesteśmy na drodze do wpadnięcia w drugą ostateczność.

Na łamach prasy perjodycznej od pewnego czasu nietylko spotykamy się z wyraźną obojętnością dla wszystkiego, co nie ma stempla chwili bieżącej, ale wprost z lekceważeniem spraw artystycznych i naukowych, a więc najistotniejszej żywotnej pracy kulturalnej, tej która nie przemija i nie ginie. Co więcej pojawiają się artykuły objawiające żywą radość z tego zwrotu w nastroju publiczności i jej kierowników—tak, jak gdybyśmy kiedykolwiek zanadto i zadobrze zajmowali się rzeczami artyzmu i nauki — tymczasem to co było, nie odpowiadało jeszcze nawet skromnym potrzebom życia kulturalnego.

Oddzielanie terenu twórczości artystycznej od pola działalności społecznej, przeciwstawienie tych dwóch dopełniających się kierunków pracy kulturalnej jest w teorii zupełnie niewłaściwe: każde ulepszenie w dziedzinie gospodarczej stanowi dorobek postępu, każde dzieło pierwszorzędne i trwałe, bez względu na kierunek i tendencję—samem istnieniem swem wzbogaca naród — staje się własnością i wartością społeczną.

Klasycznie skończone wystawienie „Męża i żony“ Fredry, arcydzieła stylu komedjowego, w tym teatrze Rozmaitości, o który nie dbamy—ma zupełnie poważne znaczenie, wielka kreacja wojewody Leszczyńskiego jest czynem artystycznym niepowszedniej miary—i te rzeczy nie powinny nigdy być dla nas obojętne—nawet gdy je mamy codziennie w Warszawie.

A oto dla teatru naszego zbliża się dzień prawdziwego święta: trzydniowe występy w Wilnie, na które składają się sztuki, podtrzymujące świętą tradycję pierwszej sceny pod względem artystycznego wykonania, to uroczystość wyjątkowa. Jednakże fakt, że artyści nasi stoją na wysokości zadania i mogą tym razem zaprodukować coś, co bezwzględnie posiada wartość i stanowi ich prawdziwy dorobek kulturalny niemniejszego jest znaczenia—jak szczęśliwa okoliczność, że wogóle przemówić mogą ze sceny do braci, spragnionych tego słowa i tej poezji.

Tylko obojętność ogółu wobec twórczości artystycznej mogła zrodzić to przekonanie, że sztuka jest dla nas zbytkiem, gdy powinna być codzienną istotną potrzebą duszy, i to nie w popularnych, oleo-

drukowych odbiciach dla propagandy wśród mas szlachetnych uczuć—ale w swej nieśmiertelnej postaci, życiodajnej i twórczej.

Zapewne—w chwili obecnej, tak wiele naraz zadań spadło na nasze barki, taki jeszcze chaos panuje w umysłach pod wpływem tych rzeczy, do których stajemy tak mało przygotowani, że o spokojnej pracy na wszystkich dziedzinach mowy być nie może — dopiero gdy wody opadną... I teraz jednakże mamy obowiązek protestować przeciw paczeniu się pojęć i zacieśnianiu myśli, z powodu zwrotu do najbliższych zadań i najkonieczniejszych potrzeb. A w tym wypadku należałoby jeszcze zwrócić pilną uwagę, aby zajmowanie się daną kwestją wynikało z istotnego jej zrozumienia, a nie z chwilowej popularności ulicznej—tej lub owej sprawy, gdyż tego rodzaju słomiane zapaly spowodowane gorączkową pogonią za aktualnością mogą mieć co najwyżej wartość kilkuset rubli, lekko zebranych, ale żadnej społecznej nie stanowią podpory.

Zdaje się, że możnaby powiedzieć w tym duchu słów parę odnośnie do „kwestji kobiecej“: staje się ona modną i popularną, a jest obawa, że może się stać nieznośną pilną w życiu umysłowym i towarzyskiem, jeżeli natrętnie zechce się wysuwać zawsze i wszędzie na pierwszy plan, zamiast z prawdziwie kobiecym taktem występować tylko wtedy, gdy potrzeba i mówić tylko tyle, ile potrzeba. Zgodziłyśmy się na to—my kobiety—że jesteśmy ludźmi—nieprawdaż?—więc wszystko „co ludzkie“ winno nas gorąco i w równej mierze obchodzić, teoretycznie nie potrzebujemy już naszego ludzkiego stanowiska zaznaczać. „Z mężczyzną, bez mężczyzny—kobieta dla dziecka, kobieta dla siebie“—etc. etc.—no tak—to już wszystko mówiło się tyle razy, zresztą do skończenia świata można tak dalej mówić w kółko—ale to niczego nie dowodzi i nic nie tworzy. Żyć chcemy, żyć zaczniemy całą pełnią wszystkiem, cośmy z sobą na świat przyniosły, miłością, pięknem, przyjaźnią, dobrocią i tem co nam dała natura i tem co stworzyła cywilizacja i co twórczy duch ludzki zdołał wyrwać z tajemniczych głębi. Wtedy wołanie „Homo sum“ stanie się wprost zbyteczne.

J. Oksza.

W sprawie postępu.

Ciąg dalszy.

Na podstawie tych samych skojarzeń stanów wewnętrznych z zewnętrznymi formami inaczej czuje się każdy w szlafroku, inaczej w ubraniu balowem. Rodzaj i krój szaty narzuca nam poniekąd coś ze swego duchowego piętna. Są to kwestje drobne, których jednak lekceważyć nie wolno.

Zdaje mi się, że znów słyszę poza moimi plecami:

„Gdy raz ustanowi się pewien typ higieniczno-estetyczny, zapanuje zabijająca jednostajność i tyrania gorsza od poprzedniej!“

Ależ nie, któż o tem mówił! Nowa, a raczej zreformowana do gruntu moda ulegać będzie ewolucji, jak wszystko, co żyje, będzie się wciąż udoskonalać, poprawiać, idealizować w nieskończoność, jak wszystkie rodzaje ludzkiej twórczości. Co zaś do jej tyranii, to rzeczą naturalną jest, iż się pozostawi indywidualnemu pojmowaniu piękna jednostek jaknajszerszą swobodę byle tylko główne zasady higieny nie cierpiały na tem. Zresztą, gdyby nawet strój postę-

powy nie mógł ulegać tak częstym zmianom jak obecny, to w każdym razie modyfikacja jego, lub utrzymanie na czas dłuższy pewnego stylu, będą zależały wyłącznie od nas samych. Przy dzisiejszym jednak stanie jesteśmy po prostu niewolnicami Paryża i Wiednia. Niech kapłanom mody przyjdzie ochota dziś wskrzesić krynolinę, my już jutro będziemy przypominały wzdęte powietrzem balony. Niechaj im się podobą ścisnąć suknię w kolanach, a zaczniemy chodzić po ulicy jak spętane na pastwisku żrebięta. Przyznajmy szczerze, że brak nam tylko śmiałości do wyłamania się z pęt starej rutyny, zalety, którą w wysokim stopniu posiadają angielski. Czyż one nie stworzyły, ku własnej wygodzie, typu kostjumu angielskiego, który obok różnych wahań francuskiej mody, utrzymuje się stale w Europie?

A teraz przystąpmy do sprawy praktycznego wykonania reformy w dziedzinie naszego ubioru. Jest to bodaj najważniejszy szkopuł do usunięcia. Aby myśl naszą przyoblec w ciało rzeczywistości i wprowadzić ją w życie, potrzebujemy współpracownictwa dwóch światów: artystyczno-naukowego i kupiecko-przemysłowego. Niechaj pierwszy pomoże nam stworzyć idealną teorię, a drugi już z własnej chęci teorię tę w czyn wprowadzi.

Przemysł konfekcyjno-krawiecki, jak każda inna gałąź produkcji, musi stosować się do istniejących potrzeb i wymagań publiczności—inaczej nie mógłby istnieć.

Nowe potrzeby i żądania siłą własnego rozpędu zrodzą nową wytwórczość. Jeżeli kilkadziesiąt kobiet przyjdzie do magazynu w którym się dotąd ubiera i zażąda sukni nowego typu, to magazyn ten, aby nie stracić klienteli, będzie zmuszony zastosować się do ich woli. Przytem właściciel jego zaoszczędzi wydatków na kosztowne wyjazdy zagranicę, po słono płacone modele, będzie mógł obniżyć ceny swych wyrobów i udostępnić je szerszemu ogółowi kupujących. A więc i ta trudność jest do usunięcia, byle nie zabrakło dobrej woli i solidarności, byle nie samotne jednostki, a większe grupy kobiet zwartym szeregiem stanęły do walki. Wszak zagranicą istnieją ligi racjonalnej sukni kobiecej, które agituja słowem i piórem, urządzają kongresy i konkursy, zdobywając sobie coraz liczniejsze zastępy zwolenniczek *).

Postęp kroczy raczej gościńcem powolnej i cichej ewolucji, niż drogą nagłych, krzykliwych przewrotów. Większość ludzi, przez wrodzoną inercję ducha, wrogo bywa usposobiona dla każdego nowatorstwa, a przeciwnie, z uporem trzyma się przestarzałych form, choćby one z czasem okazały się szkodliwymi; w razie zaś radykalnych zmian wraca niebawem do przeżytych ideałów. Daleko pewniejszą choć zmuśniesz jest droga stałej a cierpliwej reformy, stopniowej asymilacji nowych idei. Dlatego też proponuję, aby do pism kobiecych były dodawane dwie równoległe serje mód: cudzoziemskie wzory ubrania ekscentryczno-antihygienicznego i wzory estetyczno-zdrowotnego ubioru kobiet postępowych! Niechaj każda z nas porówna oba rodzaje mody i niech sama rozstrzygnie, jak ma się ubierać.

Z kolei przechodzę do autorytetu zwyczaju.

Wszechwładny zwyczaj każe obnażać piersi młodym dziewczętom i spędzać noce na tanecznych orgiach w stroju, obliczonym skrupulatnie na podbudzenie najniższych instynktów mężczyzny, rzuca zaś

klątwę na kobiety uprawiające jazdę konną i na rowerze, choć ubiór ich jest wtedy o całe niebo przyzwoitszym. Tu grzeszy on zarazem potwornym brakiem logiki, zgadza się na krokieta i lawn-tennis, a rzuca pioruny na bicykl i jazdę konną. W dodatku to, co nie razi nikogo na wsi jak np. sport konny i cyklowy, uważa się za coś skandalicznego w mieście. Zapewne dlatego, że nie ma u nas w mieście odpowiednio urządzonych bulwarów, a zato jest zbyt wiele gapiącej się i nieotrząskanej z tym widokiem publiczności. Dzięki temu mamy w miastach tyle chorujących na bezsilność i anemię dziewcząt, dzięki temu mamy, jako dalszy ciąg, histeryczne i chore kobiety, a w dalszej jeszcze konsekwencji — niedokrweste i nerwowe dzieci. Ależ temu łatwo zaradzić, otwierając w okolicy rogatek stację dla kobiet zawierającą cyklodrom i ujeżdżalnię, z kądem mogłyby wyjeżdżać bezpośrednio za miasto, na dalsze lub bliższe wycieczki.

Potem zwyczaj nie toleruje bywania kobiet „solo“ w teatrze, lub na koncertach, zabrania dziewczętom podróżować bez opieki starszych, wychodzić o zmierzchu na miasto, przyjmować mężczyzn podczas nieobecności rodziców, mężów lub braci, a nawet należeć do zbiorowych ekskursji z udziałem obojej płci, bez delegowanego w tym celu patrjarchy, lub argusowego oka matrony; ten sam zwyczaj jednak pozwala w tańcu dotykać mężczyźnie obnażonego ramienia tancerki, obejmować ją wpół i przyciskać jej kibić do swojej piersi, aż do zatrzymania w niej tchu, aż do omdlenia prawie. Zwyczaj proteguje lekcje menueta, a kręci nosem na wykłady anatomji i fizjologii dla panien, chwali wyjazd do wód dla złapania męża, a dziwi się wyjazdowi kobiet na uniwersytet, zwyczaj więc nie posiada żadnej stałej treści moralnej, jest pełen wewnętrznych sprzeczności i niekonsekwencji. Jest on jedynie prowizoryczną umową społeczną, która powinna ulegać zmianie, gdy nie odpowiada już duchowemu rozwojowi życia. Obok zwyczaju, jako karykatura karzącej za pogwałcenie go Nemezis, występuje autorytet plotki, którą często niektórzy biorą za opinię, tak, jak opinia niekiedy posługiwać się nią lubi. (Plotką nazywam opinię, nie opierającą się na żadnych konkretnych i sprawdzonych dowodach).

Biada żonie spędzającej wieczór w towarzystwie przyjaciela męża, który niespodziewanie musiał opuścić na parę dni domowe ognisko; biada pannie z którą chętnie rozmawia mąż przyjaciółki. W stosunkach przyjaźni zamężnych kobiet do żonatych mężczyzn upatrują ludzie mniejsze niebezpieczeństwo, ponieważ obie strony posiadają pod bokiem legalne klapy bezpieczeństwa; lecz biada, stokroć biada dziewczycy, która wpuści do swego pokoju kolegę brata, dla przeczytania z nim wspólnie naukowej książki; biada nauczycielce wstępującej dla rozgrzania się do cukierni na szklankę herbaty, lub odpoczywającej chwilę, między jedną lekcją a drugą, na ławce ogrodu miejskiego. Plotka, jak jastrząb zawieszony w powietrzu i czyhający na żer, spada na nią błyskawicznie i zapuszcza w jej życie swój jad trujący i zgniły, ponieważ sama rodzi się na śmietniku duszy ludzkiej, ze zgnilizny i kału. A plotki my, kobiety, obawiamy się może najbardziej ze wszystkiego. Dlatego czujemy dla niej zabobonny jakiś, a śmieszny szacunek.

„Ileż razy plotka zniszczyła szczęście nasze!“ — westchnie niejedna w tonie wytłumaczenia.

C. d. n.

Anna Limprechtówna (Orsyd).

*) Stowarzyszenie artystycznego, higienicznego stroju w Londynie. (Prz. red.)

Truskawczarnia i poziomczarnia.

SYSTEM HANDLOWY.

Zamieszczamy poniżej ciekawy i nowy sposób prowadzenia truskawczarni. Myśl wyprodukowania truskawek w sposób tak tani, aby móżdż pozyskać towar przystępny dla uboższej ludności, zasługuje na wielkie uznanie. Co do samej uprawy to jest ona w opisie p. Wojciechowskiego bardzo uproszczoną—czy jednak pożądaný rezultat przyniesie? to jest kwestja, którą rozstrzygnąć będzie można dopiero po przeprowadzeniu licznych prób.

Dla mnie osobiście system ten nie jest pociągający z powodu zasadniczego zachwaszczenia gruntu. W ogrodzie swoim, wojuję nie zawsze szczęśliwie, mimo to wytrwale z zielskiem, nie brak jednakże w ogrodach wiejskich zupełnej pod tym względem obojętności.

W systemie p. Wojciechowskiego zachwaszczenie to jest celowe, interesującym byłoby stwierdzenie o ile cel osiągnie. Jeżeli która z czytelniczek naszych zdecyduje się na próbę, to prosimy o podzielenie się z nami na rok przyszły wiadomością o rezultacie.

M. K.

Dzisiaj ogrodnictwo stało się samodzielną gałęzią pracy, jest to nowy przemysł rolniczy, zwłaszcza w okolicach większych miast, dlatego wyodrębnienie jakiejś uprawy przedstawia interes dochodowy, chociażby uprawa zajmowała całe morgi przestrzeni.—Do takich upraw zaliczyć możemy poziomki i truskawki.—Osobliwie poziomczarnie mają przyszłość, bo poziomki są to owoce używane w celach kuracyjnych na bóle stawów, reumatyzm i t.p. dolegliwości.

W 1903 r. cena funta poziomek, wynosiła po sezonie dojrzewania leśnych jagód 40—50 kop. za funt. Roku ubiegłego w obec suszy, w czasie sezonu cena ta dochodziła do 25 kop. za funt. Są owocarnie w Warszawie sprzedające stale w sezonie piękne poziomki po 40 kop. za funt. W rachunku ogrodniczym, każdy pręt kwadratowy truskawnika, powinien przynosić 2 rb. brutto a 75 kop. netto, natomiast poziomczarnie dają przy obecnych cenach (20 kop. w sprzedaży hurtowej) do 3 rb. brutto z każdego pręta i są już ogrodnicy pod Warszawą, którzy truskawniki zastąpili poziomczarniami.

Wobec tego rachunku morg poziomek lub truskawek przynieść może poważny dochód o ile kto ma ułatwioną dostawę do miast większych.

Zaznaczyć muszę na wstępie, że tylko w Sierpniu założona plantacja dobrze się do zimy zakorzenia i daje dochód w następnym roku, później zaś zakładane truskawniki jak np. w końcu Września, Października i na wiosnę, dopiero po dwóch latach dają plon właściwy.

Kto chce mieć z ogrodnictwa dochód i traktuje je poważnie, jako samodzielną gałęź pracy wytwórczej, ten musi z uprawą dochodową wejść na pole, prowadzić roboty mechanicznie, a drzew sadzić tyle tylko, żeby nie tamowały roboty konia i pługa, światła, słońca i powietrza.

Nasze sady to sadyby leśne, gdzie drzewo styka się koroną z innymi drzewami, więc ściśnienie gruntu jest tak znaczne, że tylko niektóre rośliny opłaci się tam hodować. Dla tego rozpowszechniam myśl przenoszenia upraw poszczególnych w pole, a zapusz-

czenia gruntów między drzewami na uprawy traw, wyki, lub też przerzedzenie sadów takie, żeby zyskać pełnię światła, powietrza i możność roboty dla konia i pługa.

Ta zasada, którą śmiało wnoszę do naszego ogrodnictwa, jest rezultatem doświadczenia i 15 letniej obserwacji nad przyczynami nieopłacania się wielu naszych ogrodów.

Gdyby poziomki i truskawki były tanie, miałyby dużo większy zbyt, a sama Warszawa, gotowaby spożywać, setki pudów dziennie. Wobec tego pozostaje pytanie, czy opłaci się produkcja przy cenie np. 2 rb. za pud, i jaką może być najniższa cena sprzedaży, pokrywająca wydatki i dająca 10% od kapitału. Zadałem sobie to pytanie kilka lat temu, i przyszedłem do wniosku, że tylko połowa mechaniczna kultura truskawek i poziomek sposobem ruskim prowadzona umożliwia to zadanie. Przytem zaznaczyć winienem, że w danym wypadku powtarza się odwieczna zasada handlowa, mianowicie: wielki zbyt umożliwia niska cena, lecz niskie ceny nie zmniejszają zysków wytwórcy, lecz je potęgują, bo produkcja się specjalizuje i wielorakie koszty uprawy nie zwiększają się, chociaż zwiększa się wydajność. Więc przy uprawie pięciu morgów truskawnika i poziomczarni, niektóre koszty uprawy są takie same jak przy uprawie jednej morgi, chociaż wydajność towaru jest pięciokrotną.

Zachęcam do takiej hurtowej kultury jagodowej i opowiem o takich uprawach handlowych w okolicach Moskwy, gdzie są nawet 12 morgowe plantacje (sześć dziesiątyń) w rękach chłopów, kupców i ogrodników mieszczań.

Ruski sposób uprawy jest technicznie pierwotny, ale finansowo doskonały. Grunt przeznaczony pod truskawnik obsiewają grochem lub sadzą na nim kartofle. W Lipcu kartofle wykopują i zbierają groch. Obficie mierzwią pole drobnym gnojem i kompostem, orzą głęboko i sadzą pod znacznik truskawki co pół łokcia w kwadrat rozsada od rozsady i na zimę przykrywa się plantacje słomistą mierzwą, ale z wiosną tej mierzwy nie zgrabiają. Wyjątkowo tylko, gdyby mierzwa była zbyt gruba i słomista, odkrywają krzaczki, pozostawiając nawóz w miejscach między linijami truskawek. Zachowuje to wilgoć ziemi, izoluje je od promieni słonecznych, i wzbogaca grunt w zasoby próchnicy na przyszłość.

W pierwszym roku plantacje pielęgnają raz jeden ręcznie w czasie kwitnienia truskawek, poczem owoce dojrzewają wśród na nowo rozwijającego się zielska, które zazwyczaj dość bujnie się rozrasta. To zachwaszczenie w suche lata zabezpiecza plantacje od wysychania i umożliwia wśród ocienienia rozwój soczystych jagód. Jednocześnie obok chwastów, po sezonie owocowania rozrastają się i krzaki truskawkowe wydając rozety wąsów na wszystkie strony, tak iż w jesieni taka uprawa w pierwszym już roku przedstawia się jako jedno całkowite pole truskawkowe, gdzie linji sadzenia prawie nie znać, tak jak to i u nas bywa, gdy stara truskawczarnia rozrośnie się po całych zagonach i bruzdach.

Lecz w ruskim sposobie hodowli o to właśnie chodzi. Owoce są wprawdzie drobne, a w trzecim czyli ostatnim roku dochodzą zaledwie wielkości jagód poziomekowych, lecz jest ich taka mnogość, że zbiór dochodzi do 200 pudów z dziesiątyny.

W drugim i trzecim roku tak samo jak u nas pokrywają truskawczarnie mierzwą na zimę, pozostawiając ją potem na gruncie, i tak samo raz tylko pielą jak w pierwszym roku uprawy, wskutek czego zachwaszczenie w roku trzecim jest tak znaczne i osłabienie truskawnika z powodu walki o byt tak widoczne, że po zbiorze jagód, całą plantację zaorują, żeby posiać rżepę, poczem przez dwa lata uprawiają ogórki i znów sadzą truskawki, które jak widziałem na drugi raz w temże miejscu są jeszcze lepsze. Suche lata sprzyjają tej metodzie prowadzenia truskawczarni, ale w czasie mokrego lata, a właściwie w czasie obfitych deszczów w sezonie kwitnienia owoce giną z powodu zbytniego zachwaszczenia.

A u nas wszystkie starannie oczyszczane truskawniki w 1904 roku dały lichey plon, gdy zaniedbane z powodu ocienienia przez chwasty wydawały piękne owoce.

W tym więc roku ruski system uprawy wydał pomyślne rezultaty; na czem zyskała p. S. Kwiatkowska, z Lubojny pod Częstochową, która posiada pół morgowy truskawnik handlowy i zgodziła się go prowadzić ruskim sposobem.

Nasz zachodnio-europejski system hodowli na zagonkach i redlinach przy ciągłej pieczołowitości w uszczykiwaniu wąsów, żeby mieć silne krzaki i wybitnie duże owoce ma o tyle finansową rację bytu, że nasi kupcy żądają dużych owoców i za takie płacą po 25—30 kop. za funt. Lecz taka cena uniemożliwia znaczną ilość zbytu, bo ogół szuka taniego kupca. Kto chce i może mieć łatwy zbył do miast większych, spróbuje może zaprowadzić ruski system hodowli ażeby móżdż towar sprzedawać po 2 ruble za pud, co pozwoli na sprzedaż bardzo dużych ilości, a wyda dobry dochód.

Teraz słów kilka o opakowaniu i transporcie. Nieraz już o tem mówiono i pisano, że kto chce prowadzić racjonalne handlowe ogrodnictwo, ten musi mieć materiał transportowo-opakunkowy, to jest plantacje wierzby koszykarskiej, po rowach, nad rzeką, stawem i strumieniem, lub na miejscu lichej łąki.

Bo niedość towar mieć żeby prowadzić racjonalne ogrodnictwo handlowe. Trzeba wiedzieć jak ten towar rozgatkować, pakować i wysyłać. Jest to wiedza i umiejętność nie mniej ważna, a cenna dla finansowych rezultatów przedsiębiorstwa ogrodniczego, o czem zawsze należy pamiętać.

Truskawki najlepiej przesyłać w koszach plecionych z nieokorowanej wikli. Pudła winny być długie na łokieć, a szerokie najwyżej na $\frac{1}{4}$ łokcia, każdy dziesiątek takich pudeł stanowi jedną kipę zawierającą około 5 pudów, a czasami do 7 pudów, gdy towar duży i dobrze dojrzały.

Każde pudło robi się na 4 do 5 warstw owocu, więc ma od 4 do 6 cali wysokości razem z wiekiem pudełka.

Spód pudła wyściela się liśćmi z winogron lub malin i każda warstwa owocu prześciela temi liśćmi. Najlepiej pakować z rana gdy liście mają świeżość i chłód poranka. Owoce mogą być zbierane do 9 godziny rano od wschodu słońca i od 5 godziny po południu do zachodu słońca. Tak opakowane truskawki znoszą 24 godzin w podróży bez straty na wartości i smaku.

Poziomki znoszą podróż gorzej i już po 10 godzinach tracą właściwy smak, chociaż nie tracą zapachu i kupcy nieraz sprzedają towar zleżały.

Nakoniec polecamy użycie sztucznych nawozów fabryki St. Radziszewskiego pod stare truskawniki, bo wydaje to świetne rezultaty, jak również rozsiewanie zarodków pieczarkowych wśród plantacji, gdyż znacznie to zwiększa dochody z przestrzeni truskawkowych, a nie nie szkodzi wzrostowi truskawek i poziomek.

Taką połową uprawą owoców jagodnych winny się zająć przedewszystkiem te osoby, które codziennie do stacji kolejowych dostarczają mleko, mogłyby jednocześnie dostarczać owoce jagodowe, ażeby Warszawa mogła te owoce mieć taniej niż Moskwa i Petersburg, gdzie w sezonie funt truskawek jest po 5 k.

Nakoniec zwrócić winniem uwagę na pewien doniosłego znaczenia szczegół w życiu społecznym, który jest związany z rozwojem handlowych kultur jagodnych.

Mianowicie: wszyscy wiemy o wpływie i znaczeniu ochrony dla wiejskich dzieci, ale jednocześnie wiemy jak wiele trudności ta sprawa przedstawia, zanim ochrona powstanie i włościanie zrozumieją korzyści tego urządzenia dla dzieci. Dr. Starkiewicz w specjalnym referacie w tym przedmiocie dwa lata temu wygłoszonym w Tow. higienicznym Warsz. *) zwrócił uwagę na to, iż tylko tam włościanie oceniają wartość ochrony, gdzie dziewczęta uczą wyrabiać pończochy i kaftaniki na drutach, a chłopców wypłatać koszyki. Ponieważ wyrób pudełek z heblowin należy także do zajęć dziecięcych po ochronach, a że wyrób ten doskonale się nadaje do pakowania truskawek i poziomek, więc praca—zabawa ochron nie przepada marnie, bo dzieci w zimie mogą przygotować setki takich pudełek, za co zyskują oprócz umiejętności — zarobek, a nabywca, ewentualnie właściciel ochrony, tani a doskonały materiał do pakowania malin, poziomek i truskawek dla detalicznej sprzedaży. Właściciele Pruszkowa WP. Jakubowscy pod Zduńską Wolą, założyli ochronę w budynku dawnej karczmy dworskiej ofiarując należne do karczmy $1\frac{1}{2}$ morgi gruntu pod ogródki dziecięce, gdzie malcy przy pomocy ogrodnika dworskiego uprawiają maliny, agrest, truskawki i poziomki.

W ten sposób ta akcja dworu umożliwi kulturę ogrodniczą, bo z czasem niejeden malec, — przyszły rolnik założy sobie uprawy jagodowe dla Zduńskiej Woli, Łasku i Łodzi, błogosławiąc ochronę, która go nauczyła tej pracy i zdolności zarabkowania na kałku roli.

W. Wojciechowski.

Hodowla trzody chlewnej.

Hodowla trzody chlewnej wobec rozwijającego się u nas mleczarstwa, staje się nieodzowną gałęzią gospodarstwa, jako najlepiej opłacająca mleko odtłuszczone. Uczestnicy wycieczek, odbytych w roku 1902 i 1903 przez sekcję rolną w swych sprawozdaniach, w zupełności to potwierdzają. Panowie ci w odczytach, które mieli w kilku miejscowościach naszego kraju, zaznaczają, że tylko bardzo mały procent mleczarni przerabia odtłuszczone mleko na sery, a większość spasa takowe trzodą. Z praktyki życiowej doszłam do wniosku, że należy opierać się nie tylko na własnym doświadczeniu, lecz przedewszystkiem śledzić pracę ludzi już wyspecjalizowanych

*) Wyszła w tym przedmiocie specjalna odbliska.

w danej gałęzi. Pod tym względem może nam służyć za wzór Danja i Galicja. Z wieloletnich tamtejszych doświadczeń okazuje się, że do tuczenia najodpowiedniejszymi są sztuki krajowe krzyżowane z angielskimi. Osobniki tych dwóch ras połączone z sobą dają potomstwo pół krwi, w którym usunięto wady obydwóch ras, a do pewnego stopnia zatrzymano ich zalety; np. usunięto niepłodność i małą odporność przeciwko chorobom, a zatrzymano wczesną dojrzałość i doskonałe wyzyskanie barwy. W Galicji hodowla trzody, odpowiedniej do tuczenia, zorganizowana jest w sposób następujący:

U gospodarza dbałego i znającego się na rzeczy prowadzi się subwencjonowane przez Towarzystwo rolnicze i państwowe trzy chlewnie, a mianowicie: jedną złożoną z doborowych sztuk rasy angielskiej, drugą z typowych sztuk rasy krajowej kłapouchów z sierścią również białą, lecz bardzo długą, egzemplarze rozplodowe wybiera się o długim korpusie, osadzonym na dość krótkich nogach. Osobniki obydwóch tych ras, skrzyżowane z sobą, dają materiał pół krwi, który rozprzedają dla hodowania samego w sobie lub też do poprawy rasy krajowej. U nas należałoby pomyśleć o tem na wzór Galicji i założyć podobne chlewnie, z kąd moglibyśmy czerpać odpowiedni materiał do rozplodu.

Druga bardzo ważna sprawa jest zbyt, którym mogłyby się zająć nasze Towarzystwa rolnicze, organizując się na wzór rzeźni duńskich, jakie są w Esberg i Odensee, z kąd możnaby wysyłać towar odpowiednio przyrządzony na rynki angielskie. Takie rzeźnie mogłyby oddać nieocenione usługi, gdyż po pierwsze producent niema czasu i nie umie załatwić odpowiednio sprzedaży, a po drugie, mogąc każdej chwili karmniki swe do rzeźni odstawić, unika przetuczania, co wielokrotnie naraża na straty i zarazem unika wyzysku, jaki częstokroć w handlu spotykamy.

W Danji płacą najwięcej za sztuki, które ważą około 160 f. Za każde 3 f. niżej lub wyżej płacą jednego era mniej; i tak, za sztukę normalną 160 f. płacą po 41 erów za funt (co odpowiada 16 kop. za funt), czyli 65 koron 60 erów. Za sztukę 163 f. już tylko po 40 erów, a więc 64 korony. Za 166 f. 39 erów i t. d. Ten sam stosunek przyjęty jest dla sztuk, ważących niżej 160 f.; i tak za 157 f. płacą po 40 erów, za 154 f. 39 erów i t. d., a to z tego powodu, iż Anglicy lubią towar nadzwyczaj jednostajny. Dla producenta te żądania nie przedstawiają nic trudnego. Opasowe sztuki należy ważyć dość często, a jak tylko dojdą do żądanej wagi, jak w tym razie do 160 f., odstawia się takowe do rzeźni, przez co producent osiąga najwyższą cenę i nie marnuje bez potrzeby paszy, wiedząc, że za sztukę 160 f. osiąga się wyższą cenę, aniżeli za 166 f.

Podam tu jeszcze opis sposobu prowadzenia gospodarstwa przy chowie trzody chlewnej z pomocą odtłuszczonego mleka w Sanderum u Branta pod Odensee na wyspie Fijonji. (Wiadomość ta jest czerpana z opisów uczestników wycieczki do Danji). W Sanderum prowadzą hodowlę pół krwi, tak samo, jak w Galicji. Na 30 macior utrzymują dwa knury, parzenie odbywa się dwa razy do roku, t. j. wiosną i jesienią. Przecięciowo od maciory otrzymują w ciągu roku po szesnaście prosiąt, z których opasują w dwóch partjach po 100 sztuk, a resztę sprzedają po skończeniu ośmiu tygodni. Prosięta do pięciu tygodni trzymają przy maciorach, przyczem otrzymują dodatkowo do trzech tygodni mleko prosto od krowy,

a po tym czasie mleko odtłuszczone, którego przecięciowo w ciągu półrocznego opasu daje się około czterech litrów na dobę, z dodatkiem dwóch funtów śruty jęczmiennej, połączonej z gnecionym owsem. Po pięciu tygodniach mleko odtłuszczone miesza się ze śrutą i letnią porą z pokrajaną koniczyną lub lucerną zakwaszoną przez 24 godzin w kadziach; taką mieszaninę zadaje się sztukom, przeznaczonym na opas. W zimie należy zieleninę zastąpić ziemniakami lub pastewnami burakami. Wyżej wymieniona ilość zboża jest rozliczona na cały przeciąg opasu, co rozkłada się w dawkach stopniowych, gdyż początkowo małe sztuki mniej zużywają, a w miarę wzrostu coraz więcej. Norma tej karmy jest dla tego w tej formie przedstawiona, ażeby producent mógł z łatwością obliczyć, jaki kapitał należy wyłożyć dla otrzymania sztuk odpowiednich w handlu.

Ilość okopowych w zimie, a zieleniny w lecie daje się taką, aby karma mogła być wszystka wyjedzona.

Każda sztuka opasowa potrzebuje pewnej ilości karmy na utrzymanie się przy życiu i to zwie się karmą bytową, a reszta zjedzona ponad tę potrzebę dopiero spowodowuje przyrost. Czem więcej sztuka zje dziennie, tem więcej jest oszczędności na karmie bytowej, np. jeżeli w ciągu 200-tu dni sztuka zje daną ilość karmy, to potrzebuje 200 jednostki bytowych, a jeżeli tę samą ilość karmy zje w przeciągu 150-ciu dni, to zużyje tylko 150 jednostki bytowych, a więc ten skrócony termin tuczenia daje oszczędności 50 jednostek bytowych, stanowiących dla producenta czysty zysk. Sztuki rozplodowe otrzymują latem zieleninę, zimą po 10 f. buraków bez żadnych dodatków mleka odtłuszczonego lub śruty.

Na dwa tygodnie przed oproszeniem maciory otrzymują po 3 f. śruty, a podczas karmienia po 10 f. na sztukę.

Chlewnie urządzone są w budynkach krytych słomą, jednakże o podłogach wyłożonych cegłą i żłobach wycementowanych. Maciory trzymają w oddzielnych klatkach, z których prosięta małemi otworami przechodzić mogą do wspólnej zagrody, w której mają zadawaną dla siebie przeznaczoną karmę. Połowa każdej zagrody jest przedzielona deską bardzo niską, jedna część wysłana słomą służy za legowisko, które jest tak czysto utrzymywane przez trzodę chlewną, że niema w niem nigdy żadnych nieczystości. Druga część chlewu jest zaopatrzona rynsztokiem, w tej części są umieszczone koryta do zadawania karmy. Do koła wewnętrznych ścian jest umocowany pręt z okrągłego grubego żelaza, w tym celu, ażeby maciora cochając się o ścianę lub kładąc, nie dusiła prosiąt. Pręt jest umieszczony na dwanaście cali od podłogi i na tyleż od ściany.

W Galicji i Danji Stowarzyszenia hodowlane zajęły się wytworzeniem najodpowiedniejszych osobników dla krajowej hodowli; ale i Anglicy widząc wady swych zbyt wydelikowanych białych ras, uciekli się do krzyżówek z rozmaitemi rasami odpornymi na choroby, klimat i zarazem więcej płodnymi, w skutek czego doszli do świń wytrzymałszych i płodniejszych, ale zato później dojrzewających. Do takich należy rasa Tamworth. Wybrałam ją do swej hodowli, gdyż jako więcej ustalona, nie wymaga tej znajomości rzeczy, jak inne rasy i tak częstego odświeżania krwi, jak krzyżówki galicyjskie i duńskie. Wymieniwszy zalety Tamworthów, muszę także przedstawić i wady; oto mają one szerść

koloru ryżego, do czego ludność wiejska z trudnością przywyka, a nie posiadając rzeźni centralnych, zmuszeni jesteśmy zbywać trzodę na rynkach małych miasteczek i takowa przeważnie jest nabywaną przez naszych wieśniaków.

Mając już od kilku lat Tamworthy, często zbywam je i mieszkańcy naszej okolicy poznali ich zalety, to jest zażywanie karmy nawet bardzo pośledniej i tuczenie szybsze niż inne gatunki, lecz w tych warunkach handel jest trudny, i nieustalony dla braku pewnych rynków zbytu, do których należą wyżej wymienione rzeźnie.

M. Kozłowska.

Notatki ogrodnicze.

Jarzębina.

Ponieważ jarzębina, w ustach ludu jarzabek, coraz bardziej znika z naszych lasów, więc pożytecznem byłoby wielce, aby rolnicy, ogrodnicy i wogóle posiadacze ogrodów zechcieli teraz na wiosnę zasadzić w obrębie swej posiadłości kilka, a choćby parę jarzębin. Czerwone jagody jarzębiny to wyśmienity pokarm w zimie dla drożdów i innych ptaszków. A wszak w każdym ogródku znajdzie się kącik na drzewka tak pożyteczne i ozdobne.

(z „Przyjaciela zwierząt“)

Z PRAKTYKI.

Napój jabłeczny.

Do beczki dębowej lub dużego garnka kamiennego kładzie się nieobierane jabłka opadki pokrajane na ćwiartki, zaparza je gotującą wodą, przykrywa płótnem i pozostawia w pokojowej temperaturze na 2 lub 3 dni. Po tym przeciągu czasu zlewa się płyn przecedzony do butelek i do każdej butelki wysypuje łyżkę, albo jeśli jabłka bardzo kwaśne 2 łyżki cukru mialkiego.

Butelek nie trzeba napełniać; bo po trzech dniach już napój zaczyna musować i wtedy mógłby butelki porozsadzać. Korkować trzeba mocno i trzymać na lodzie, a będzie dobry przez kilka tygodni.

Jest to napój smaczny i zdrowy, może zastąpić piwo w czasie letnich upałów. Każdy gatunek jabłek może być użyty.

J.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Przesadzanie tulipanów i narcyzów.

97. Pytanie: Jak mam postąpić z tulipanami i narcyzami, które mam na trawniku chcąc je przenieść na rabatę.

Odpowiedź: Tulipany i narcyzy można przesadzić w sierpniu lub wrześniu, wykopując ostrożnie, aby cebulek nie uszkodzić, poczem sadi się je zagłębiając w ziemię na 1½ cala. Duże kępy narcyzów trzeba porozdzielać.

M. K.

Stare karpki truskawkowe.

98. Pytanie: Czy opłaci się przenieść stare karpki truskawkowe do nowej truskawczarni? Starą zmuszona jestem przenieść na inne miejsce.

Odpowiedź: Nie warto przenosić starych karp truskawkowych, gdyż w najlepszych warunkach dadzą mniejsze owoce niż młode, wyhodowane z wąsów. Kto chce mieć duże truskawki nie powinien dłużej trzymać ich na jednym miejscu jak 3 najwyżej 4 lata. Do mnożenia używać w sierpniu rozetki zakorzenione, pochodzące z najlepszych krzaczków.

M. K.

Chleb wiejski.

99. Pytanie: Proszę o przepis chleba żytniego pytłowego.

Eg. Dworzak (Tyszwonica).

Odpowiedź: Najpiękniejszy chleb żytni jest z mąki zwanej superatą, której jednak nie wszędzie można dostać. Proporcja na 1 garniec mąki żytniej kwatarka pszennej (tę ostatnią dodaje się aby chleb równiej wyrastał) kwarta serwatki lub wody letniej 2 łuty drożdży łyżeczka soli i łyżeczka czarnuszki. Mąkę przesianą rozgarnia się na nieco poczem rozczynia się serwatką, wreszcie wlewa się drożdże rozmieszane w letniej wodzie i wyrabia z niemi doskonale. Rozczyną, która nie powinna być gęstą, posypaną mąką i przykrytą płótnem stawia się w ciepłym miejscu. Skoro wyrośnie i popęka (termin zależy od dobroci drożdży) wyrabia się doskonale z resztą mąki, soli i wysypuje czarnuszkę. Wyrabianie powinno trwać przy 4—6 garnceach mąki ¾—1 godziny. Przykryte ciasto zostawia się powtórnie w spokoju, a skoro zacznie rosnąć robi się bochenki urabiając je rękami w ten sposób, aby ciasto miało jedną gładką powierzchnię poczem każdy bochenek kładzie się na misce wyłożoną czystym kawałkiem płótna.

Jeżeli drożdże są dobre, można zaraz palić w piecu, bo ciasto, które powinno być pulchne i niezbyt ściśle przędzie rośnie, gdy piec będzie wypalony ono również powinno być gotowe. Wtedy bierze się łopatę drewnianą, wysypuje ją mąką i wyrzuca na nią chleb z miski, poczem zdejmuje się płótno, które nigdy nie przylega do ciasta, na łopacie poprawia się formę chleba, smaruje go jajkiem rozbitym z wodą lub czystą wodą letnią, posypuje czarnuszką i wsadza do pieca, uważając aby się bochenki nie stykały. Po 20—25 minutach można chleb przesadzić, a wtedy kto lubi skórkę chrupiącą smaruje go powtórnie wodą. Przy dobrze wypalonym piecu po 45 minutach można chleb wyjąć.

Na dobroć chleba wpływa przedewszystkiem: gatunek mąki, która powinna być z żyta pogodnie zebranego i doskonale wysuszonego, powtórnie dobroć drożdży, wreszcie budowa pieca.

Ten sam chleb może być pieczony z ciemniejszą mąką a będzie również dobry, ale wtedy trzeba go o 10—15 minut dłużej trzymać w piecu.

Chleb pieczony podług tego przepisu przez czas długi dostawiany był na sprzedaż do Warszawy i cieszył się wielkim powodzeniem.

Kom. Inf.

Nauka artystycznego introligatorstwa.

100. Pytanie: Gdzie można się wyuczyć introligatorstwa artystycznego?

E. W.

Odpowiedź: Dla osoby znającej zwyczajne introligatorstwo, najkorzystniej jest odbyć praktykę w jednym z pierwszorzędných zakładów introligatorstwa galanteryjnego i zdobniczego, mianowicie u Thiesa—Leszno 102 (pudełka teki etc.) lub u Pugeta—Krakowskie Przedmieście № 17.

Ostatnia firma zajmuje się oprawą wszystkich ozdobnych wydawnictw Gobethnera i Wolffa.

Przystępować do artystycznych robót introligatorskich bez przygotowania zasadniczego, jest wprost niemożliwe. Należy poprzednio ukończyć kurs zwykłego introligatorstwa i w tym celu polecić możemy zakład Ciszewskiego Nowo Senatorska 12, gdzie przejść można bardzo dokładnie kurs introligatorstwa i do pewnego stopnia obznajmić się nawet z introligatorstwem artystycznym.

Zakład ten prowadzi fachowo wykształcona kobieta.

Kom. Inf.

OGŁOSZENIA.

Pierwszorzędne Biuro Pedagogiczne J. JAHÓŁKOWSKIEJ

POLECA i UMIESZCZA: pedagogów wykwalifikowanych z uniwersyteckim wykształceniem, nauczycieli, korepetytorów, nauczycielki z wykształceniem wyższym lub średnim, bony i wychowawczynie, freblanki-polki, francuzki, angielski, niemiecki, polski, słowacki. Referencje i kwalifikacje starannie sprawdzane. Warszawa, Marszałkowska 118.

Pensjonat

dla Pań przybywających do Krakowa na letnie wykłady. Podwale 15—I p.

Wychowanie moralne w Stanach Zjednoczonych.

Ciąg dalszy.

Ten ostatni jest bezstronnym sędzią zręczności, karności i odwagi, jakie wykazują na placu zabaw „inteligencji.“ Interesuje się on również żywo temi próbami zręczności i siły mięśniowej. Uniwersytet ze swej strony poświęca wiele uwagi życiu robotników; często zdarza się, że studenci terminują u mechaników, chemików lub rolników i organizują specjalne stowarzyszenia, w których udział przyjmuje i lud, w celu zwiedzania wielkich zakładów rękodzielniczych w okolicy. Wpływ uniwersytetu jest tam zresztą wszędzie znacznie rozpowszechniony. Uniwersytet w Chicago organizuje kursy wakacyjne dla nauczycieli; uniwersytet w Wisconsin 4-ro miesięczne kursy zimowe dla synów drobnych właścicieli ziemskich. Uniwersytet w Stanfordzie jest otwarty dla synów włościan i ustanawia wakacje w takim czasie, by studenci — wieśniacy mogli wrócić do domu na zimą. Obyczaje szkoły na wszystkich jej stopniach są demokratyczne. Nigdzie zrzeszanie się nie weszło bardziej w zwyczaj, jak tam. Już w szkole początkowej uczniowie zbierają się często w obszernej sali zgromadzeń, gdzie zostają uświadomieni co do swej liczby i jedności. W szkole zaś średniej każda klasa jest jakgdyby oddzielnym uorganizowanym społeczeństwem, a ponieważ nauczanie średnie jest bezpłatne, więc dostępne dla ludzi wszystkich warstw społecznych, przyjmują w niem udział bogaci i biedni, a ponieważ o wszystkim decyduje większość głosów w tych stowarzyszeniach dziecięcych, zatem przewaga i siła jest po stronie najbardziej popularnych bez względu na położenie społeczne ich rodziców. Uniwersytet obfituje w rozmaitego rodzaju towarzystwa: literackie, artystyczne, religijne, sportowe i wszyscy zarówno są do nich przyjmowani. Różnice zaś majątkowe dopomagają nawet do uspołecznienia: studenci z wydziału literackiego lub z wydziału umiejętności uczą się szanować jako równych sobie nie tylko kolegów z wydziałów rękodzielniczych lub z wydziału rolnego, lecz nawet i takich, a liczba tych jest pokaźna, którzy są zmuszeni zarabiać pracą fizyczną na opłacenie studjów i swoje utrzymanie. Młodzieniec, który obiega co rano miasto roznosząc mleko lub sprzedając gazety lub taki, który płaci za swoje utrzymanie usługując do stołu, może zostać przewodniczącym najwykwintniejszego stowarzyszenia, do którego należą synowie najbogatszych rodzin. Słowem życie społeczne szkoły w połączeniu z karnością kształci młodzież bezustannie pod względem moralnym.

Czy znaczy to, że szkoła amerykańska odrzuca zupełnie wyjaśniającą i teoretyczną naukę moralności, jako zbyt techniczną wobec należytego wykształcenia umysłowego w połączeniu z karnością szkolną? Nie, lecz nauka moralności tworzy tam jedną całość z innymi, które winna przenikać. A więc ocena moralna ludzi i czynów przeszłości wypełni kurs historii. Zaś literackie studja realistyczne młodzieży przygotowanej do nich przez koedukację, są najsubtelniejszą i najwyższą nauką moralności. Często zdarza się słyszeć w kolegjach wyjaśnianie najbardziej namiętnych i najbardziej głębokich ustępów z Child Harold'a; młode dziewczęta interesują się przygodami Johna Burns'a, zapytując jakim sposobem ten ostatni unieszczęśliwił tyle kobiet, na co nauczycielka mówi im swobodnie o słabości ludzkiej wobec miłości. Rów-

niez ciągle odwoływanie się do ambicji uczniów jest najlepszą i nieustającą nauką moralności.

Nauczanie czystej teoretycznej moralności sprowadza się tam do nielicznych wiadomości elementarnych. Pierwszą z nich jest szacunek dla samego siebie: „jest to fundament wszystkich cnót i jeden z decydujących czynników przy zdobywaniu poznania i umiejętności postępowania *). Ten samo-szacunek jest zupełnie różny od poczucia honoru, które ma w sobie coś arystokratycznego: nauczyciel w Ameryce nie mówi nigdy uczniowi, że jego czyn jest niegodny gentlemena, lecz niegodny człowieka: „Szanujcie ludzkość w sobie samych i w innych“ jest zasadą moralną demokracji. Zasada powyższa dostatecznie tłumaczy wstręt Amerykanów do kłamstwa, jak również ducha mężkiej szczerości, jaki panuje w tamtejszych szkołach. Dlatego tak chętnie dają dzieciom Waszyngtona za wzór do naśladowania, że był on człowiekiem, „który nigdy nie popełnił kłamstwa.“

Drugim uczuciem pozostającym w związku z pierwszym jest ciężący na każdym uczniu obowiązek odpowiedzialności. Zostawcie dzieci własnej ich odpowiedzialności **). Trzeba bowiem, by nauczyły się jaknajprędzej panowania nad sobą; lecz by ile możności jak najwcześniej, pomimo tej odpowiedzialności, zaczęły postępować indywidualnie i dowolnie. Ażeby osiągnąć cel zamierzony przytaczają im często, jako przykład do naśladowania epizody z życia znakomitych ludzi. Studja nad tymi ostatnimi zajmują w nauce historii pierwszorzędne miejsce i wyprzedzają pod tym względem inne kraje. Te zasady moralności tak proste i tak ogólne występują niekiedy w szacie religijnej. Wprowadzono w tym celu do szkół początkowych śpiewy religijne; zaś w szkołach średnich dzień rozpoczyna modlitwa lub czytanie pewnych ustępów z Biblii.

(C. d. n.).

E. Żypowska.

O zmierzchu.

Bądź pochwalone, młode moje życie...
Oto powiedły kwiaty w moim sadzie,
Powiedły w pierwszym, radosnym rozkwicie...
Na skroń mą białą cichy cień się kładzie.

W żalobnej szacie sen mój niewyśniony
Złożywszy skrzydła w tajne idzie drogi —
A za nim w piersi biją smutne dzwony,
Liść się jesienny ściele mu pod nogi.

Za te łzy ciche, przelane we dłonie,
Za kwiaty zwiędłe w swym pierwszym rozkwicie,
Za zorzę tęsknot, którą świt mój płonie
Bądź pochwalone, młode moje życie.

Janina Porazińska.

Kochanka słońca.

A. Beltramelli.

Duvari siedł brzegiem morza, po za gęstwiną cyprysów wygrywając na fujarce wieczorne frullo: szeregi nut krystalicznych za którymi stada wracały się wolno ku dalekim zagrodom.

*) Elementary Education, p. 30.

**) Secondary Education, p. 47—48.

Słuchałem długo i zdawało mi się, że pieśń małego pasterza budzi dokoła duszę tej ziemi i tego przestworza, duszę całego narodu.

Duvari minął mnie pozostawiając ze sobą te dźwięki jak tajemnicze zaklęcie, a trzoda postępowała za nim krocząc poważnie ku słońcu, które już się skłaniało po za szczytami nad Pastorarą. Zwracając oczy chłopak ujrzał mój cień leżący obok swojego.

Przystanął.

— Schodzisz w dolinę? zapytał z uśmiechem.

— Nie, idę do Torre dei Romei, pójdziemy razem.

— Stado moje idzie wolno. Nie zajdziemy przed nocą.

— Nie spieszo mi, a chętnie pójde z tobą.

— Słyszałeś frullo — zapytał po chwili.

— Słyszałem.

— Całą zimę robiłem tę fujarkę, ale jest dobra, ma głos słowika i słyhać ją z daleka. Niedawno Arriutele dosłyszała ją ze swego domu, a pieśń ta tak ją wzruszyła, że nazajutrz Vanupi przyszedł na pastwisko powiedzieć: „Córka moja chciałaby słyszeć fujarkę i chce mówić z tobą, prosi cię i zaklina abyś przyszedł”. Obiecałem, ona taka biedna! Tej nocy pójdziemy wszyscy razem zagrać jej „śpiew wielki“.*)

— Ilu was będzie?

— Piętnastu, sami pasterze.

— To się Arriutele ucieszy!

Duvari schylił głowę i ze smutnym uśmiechem patrzył na blade, w piasku wyrosłe, cynerarje.

— Czy ona ciągle chora? zapytałem.

Zwrócił się ku mnie i dmuchając na dłoń otwartą odrzekł:

— Ledwo żyje.

— Ale jest jeszcze nadzieja wyleczenia jej?

— Ludzie, którzy śmierć zmóźdz umieją byli już u niej, ale napróżno z miasta przyjeżdżali. Cały ich rozum nie sięga poza tajemnicę; tam już żadnego światła nawet nie widzą. Arriutele nie cierpi, śmieje się nawet, mówi, ale jest blada i ginie w oczach jak obłok, który się kryje za słońce, niedługo pewnie pójdzie sama — tam do wieczności. Żadne zioła jej nie pomogą, zabiły ją uroki.

Głos jego boleśnie poważny zamilkł. Wielkie oczy chłopca zabłyśły, po chwili spuścił powieki i westchnął głęboko.

Córka starego Vanupi, piękna Arriutele od kilku już miesięcy pozerana nieznanem cierpieniem, leżała w kamiennym domu, poczerniałym od burz i wichrów, na skraju pastwisk Pastorery.

— Zagrać jej wieczorem frullo? zapytałem.

— Nie.

— Więc inną jaką pieśń?

— Umiem ich dużo. Ojum, stary pasterz nauczył mnie ich kiedyś w nocy księżycowe szli brzegiem morza za stadami. Umiem ich tyle, że świat bym nimi zapełnił. Gram sonatę słońca, jest to pieśń tak dawna jak drzewa i wody. Ojum mi mówił, że pierwsi pasterze nauczyli się jej od bogini Jutrzenki, która piękną była jak kwiat, a jak złoto wspaniała, co dzień schodziła pomiędzy stada, aby się do pasterzy uśmiechać. Była nagą zupełnie, lecz włosy płaszczy jej królewski tworzyły, od wdzięcznego jej uśmiechu ginęły mgły ranne i drżały liście na drzewach. Słuchając rytmu jej głosu ojcowie nauczyli się sonaty słońca, którą tej nocy możesz usłyszeć, jeżeli zechcesz pójść z nami. Gram także frullo wieczorne, sonatę leśną i pieśń czarów, a kiedy pieśń tę pierwszy raz usłyszałem, grana przez dwóch ślepców prowadzonych przez małą

Mareję, taka słodycz mnie ogarnęła, że sam zapłakałem. Ale dziś pieśni czarów tak jak ślepcy nikt zagrać nie potrafi, mówią, że w tej pieśni jest zaklęta jakaś siła dawna, która zmóźdz może wszelkie czary; podobno rycerz jakiś przywiózł ją do nas z krainy Chrystusa.

Woły szły zwolna, porykując ku wielkiej tarczy zapadającego słońca; były barwy miedzi i rysowały się jasno na krwawej łunie niknąc chwilami w promieniach, niby w tumanie świetlnym. Szły nieskończoną równiną do dalekiej zagrody, wyciągając wilgotne nozdrza ku gasnącemu słońcu. Na czele trzody szedł olbrzymi wół Batuf, a łuk jego rogów jak dwa olbrzymie sierpy obejmował kulę słońca. Szedł nie schylając głowy, wpatrzony w gorejące bóstwo, które się zapadało w otchłań zaziemską.

Ku północy morze połyskiwało jak roztopione złoto. Po długiej chwili milczenia Duvari, zwracając ku mnie wzrok jasny i szczery, powiedział:

— Tej nocy próbować będziemy.

— Czego? zapytałem, gdyż myśl moja odbiegła daleko od chłopca i jego muzyki.

— Pevul di Seleja, stary znachor, powiedział ojcu, że Arriutele może być tylko uzdrowiona potęgą czarów, w nocy więc próbować będziemy.

— Czy ty wierzysz w moc zaklęć i uroków?

— Wierzę, że duchy powietrzne ulitować się mogą nad urodą i młodością Arriuteli, byleby tylko kochanka słońca już nie wróciła.

— Kto? ta czarna cyganka?

— Tak, bodajby przepadła. Pojawiła się u nas w sierpniu przed czterema laty, niewiadomo zkad przyszła, prawie naga z czerwoną szmatą na biodrach, z rozwianymi włosami. Nikt nigdy zbliżyć się do niej nie mógł. Wieczorem stawała zawsze na moście pod dębem wprost domu Vanupich, ztamtąd wyglądała skonu swojego kochanka, krwawego słońca i krzycząc dziko, wyciągała ku niemu ręce. Z chwilą zachodu cyganka gdzieś przepadała. Pevul di Seleje ostrzegał przed jej złem okiem. Matki kryły przed nią dzieci, ale Ariutele już matki nie miała. Będąc sama dobrą nie obawiała się nikogo, a widząc kochankę słońca wołała do niej: Siostró moja witaj! Cyganka milcząc zwracała ku niej wzrok ponury, by po chwili krzykiem żegnać swojego krwawego kochanka.

W lecie, gdy raz zeszliśmy nad brzeg morza, prosiłem ją by usłuchała rady starego Seleja i unikała cyganki, lecz ona ze śmiechem odrzekła, że słuchać będzie zawsze tylko jednego doradcy — swojego serca. Nic jej odrzec nie umiałem, była wtedy tak piękną, że uczułem w sercu drżenie całej ziemi! Zima minęła, a z wiosną Arriutele zachorowała, zbladła i zwiędła jak trawa na piaskach...

Kochanka słońca gdzieś przepadła, widziano tylko jak trzema krzyżami żegnała dom Vanupich, ale jej już teraz niema i zemścić się na niej niemożna.

Dziś jeszcze próbować będziemy siły i mocy pieśni; jeżeli to niepomocze, nie już Arriuteli nieuzdrowi.

Głos jego smutny zamilkł, pochylił głowę pod ciężarem bólesci i trwogi o życie ukochanej.

Pastwisko w mgłach wieczornych zdawało się ogromnem morzem na którym tylko poruszały się wolno stada wołów.

* * *

Brzask ranny już szarzał kiedy zbliżaliśmy się do domu Vanupich. U mostu czekał stary ojciec.

— Dziękuję wam dzieci! rzekł do nas, niech wam Bóg błogosławi.

*) Suono grande, rodzaj serenady.

Duveri zapytał: jak zdrowie Arriuteli?
— Uśmiecha się i milczy, odrzekł ojciec.
— Uzdrowimy ją!
— Amen!

Przed domem rośło kilka akacji, które strzegły lepianki od wichrów północnych a pomiędzy drzewami rola się gromada ludzi zaledwie widzialnych w ciemnościach.

Serce mi zadrżało, ci ludzie milczący na tem pustoku zdawali się oczekiwać cudu.

Pasterze zatrzymali się na wzgórkach.

Vanupi wyniósł z domu kilka płonących łuczyw i oświetlił nimi ławę na której leżała Arriutel. Oczy jej olśnione blaskiem łuczywa zdawały się szukać pomiędzy pasterzami jakiej drogiej twarzy, po chwili spuściła zmęczone powieki i milcząc leżała jakby w marzeniu miłosnem.

Pevul di Seleja, stary znachor, klęczał na progu.

Wtem ozwał się chór fujarek, cichy i nieśmiały jak oddech istoty, budzącej się z długiego snu.

Śpiew ich rósł zwolna, potężniał i zabrzmiął nareszcie pieśnią wielką, w której zdawały się łączyć wszystkie głosy i ziemi i przyrody całej w jednym wołaniu miłosnem.

Arriutele uniosła się i zwróciła ku nam wzrok jasny, jakby odrodzony, budziła się nareszcie ze snu ciężkiego, powołana do życia tą pieśnią wiosenną, która jej mówiła o miłości i szczęściu!

W cieniu drzew kobiety szeptały: patrzcie Arriutele wstaje, już zdrowa! Były to jakby wołania jakiejś porannej chwalebnej litanji.

Nagle fujarki zamilkły, krzyk dziki przerwał ich śpiew. Na moście stała kochanka słońca.

Zwabiona pieśnią wyszła ze swej górskiej kryjówki i jak tajemna zagadka życia zjawiała się nagle. Uśmiechała się smutnie, lecz w chwili kiedy wznosząc ręce chciała przemówić, z domu wybiegł Vanupi i wołając: Giń czarownico! strzelił do niej.

Cyganka skłoniła zczerniałą głowę i padła na krawędź mostu.

Pasterze radośnie krzyczeli, a Arriutele powstała odrodzona jak wiosna.

* * *

Trzy noce później kiedy zebraliśmy się wszyscy około zwalisk wieży Parnery, aby się razem cieszyć z uzdrowienia Arriuteli, pasterze w trwodze padli twarzą ku ziemi na widok komety, która ukazała się nagle na niebie. Była krwawą i tym ludziom zdawało się widzieć w niej kochankę słońca wędrującą po przestworach nadziemskich.

Tł. Bohdan Kuszczel.

Wystawa w Bagateli.

Kwiaty, kwiaty, ten najpiękniejszy cud przyrody, nieporównana ozdoba wykwintnych salonów i skromnych mieszkań, którym pęk róż, lub chociażby wiązanka polnych maków zdolna jest nadać piętno artystycznego smaku. Któż nie kocha kwiatów? Zaklęty w nich jest czar niewysłowiony, a mowa ich tajemnicza służy nam do wyrażania uczuć najsubtelniejszych, najtkliwszych, lub też czci głębokiej. Nic tedy dziwnego, że wystawa w Bagateli wzbudziła ogólne zainteresowanie i że nawet ci, którzy nie trują się ogrodnictwem, tłumnie pośpieszyli do Bagateli.

W szczupłych jej salach, kilka firm ogrodniczych pośród których królują znane firmy p. p. Jankowskie-

go, Hosera i Ulricha, wystawiło okazy kwiatów, warzyw i owoców. Trudno było komukolwiek dać pierwszeństwo, tu bowiem nęciła wzrok bogata kolekcja róż przepysznych; tu znów rośliny ogrodowe, jak kampanulle, floksy, lub śliczne blado różowe pełne maki p. Jankowskiego; lub, jakby z ciemno-zielonego aksamitu wykrojona begonia „Imperialis“ p. Hosera i inne jak *Candidum* i *Bar James Rothschild*; u wszystkich zaś wystawców podziwialiśmy czereśnie i olbrzymiej wielkości poziomki i truskawki, z których godną polecenia jest odmiana *Noble Laston* i *Sharpless* (szkoła ogrod. w Chyliczkach, p. Hoser i p. Sieradzki ze wsi Koło); powszechną również zwracały uwagę piękne okazy warzyw i kolosalne ogórki.

Co się zaś dotyczy ogrodnictwa zdobniczego, to nie wykazało ono zbyt wielkiej pomysłowości. Wcale nie artystycznym był ten filar z róż i gwoździków, ten niby parawanik i inne kosze lub wiązanki z kwiatów smętnej zamierzających na drutach. Tu wyróżniała się dodatnio nie szablonowo ułożona żardinierka p. Grudzińskiego. Na tem polu dużo jest u nas do zrobienia. Zdawałoby się, że z tak bogatym materiałem dekoracyjnym jak kwiaty, warzywa, owoce, łatwo było zdobyć się na całość bardziej estetyczną. Na tegorocznej sezonowej wystawie bynajmniej nie widać było najmniejszego w tym kierunku usiłowania i jedyny pod tym względem wyjątek stanowił pokaz szkoły w Chyliczkach, gdzie przez ładne ugrupowanie tylko zyskać mogły przepyszne istotnie warzywa i owoce.

Na 1-em piętrze p. Lewicki rozmieszczył swoje jedwabnictwo, w ogrodzie zaś Plantacje miejskie urządziły klomb z roślin dekoracyjnych, z pośród których wyróżniały się okazałe muzy o wielkich, podługich liściach.

A. K.

Z tow. higienicznego.

W chwili tak ciężkiego przełomu szkolnego, gdy tysiące rodziców z trwogą patrzy w przyszłość, kwestja szkolna i gruntowne oraz wszechstronne oświecenie jej, stały się palącymi potrzebami społecznymi.

W myśl tę, dr. W. Kosmowski objawiający prezydum sekcji wychowawczej w Warsz. Tow. higienicznym, postanowił zainteresować nią szersze koła lekarzy i pedagogów. Rozesławszy zaproszenia, starał się o najszerszy udział w odczytach i dyskusji—skutek przeszedł oczekiwanie. Dwa ostatnie posiedzenia zapoczątkowane w kwestji szkolnej, odbyły się przy tłumnym współudziale i żywym zainteresowaniu.

Pierwsze, z odczytem prof. Tosio i p. Szycówny, o którym była już wzmianka w „Świecie Kobiecym“, miało na celu rozświetlenie kwestji karności młodzieży szkolnej, kwestja ta, tak ważna i tak będąca na czasie nie wywołała jednak na razie szerszej dyskusji. Czy przedmiot był za wielkiej wagi, czy za dużo wywoływał w umysłach bolesnych konfliktów i potrzebował bardzo chłodnego i przedmiotowego rozpatrzenia faktów, dość, że dyskusja tak ważna i pożądana została odłożona do następnych posiedzeń. Inaczej się miało z kwestją seksualną u młodzieży szkolnej. Przedmiot ten tak drażliwy na odczyt publiczny, został opracowany przez dr. Srebrnego w tonie szlachetnym i dającym matkom naszym wiele do myślenia.

Czas już zerwać z pojęciami ukrywania przed dziećmi tak ważnych stron życia i pobudzania w ten sposób niezdrowej ich ciekawości; czynić to jednak trzeba z rozważą i niezbyt wcześnie—w chwili dopiero gdy umysł dziecka rozwinie się o tyle, że zdoła

ze strony myślowej rozważać otaczające go przedmioty i fakta. W wychowaniu chłopca jest potężna dźwignia do ustrzeżenia go od zmysłowości i wynikających ztąd zgubnych skutków dla jego zdrowia tak fizycznego jak moralnego. Twarde posłanie, zimne kąpiele, dostateczne lecz skromne pożywienie, ruch fizyczny na świeżem powietrzu i praca ręczna, to są pierwsze obowiązki wychowawcze. Gdy przytem rozumny ojciec i szlachetna matka skierują umysł chłopca od chwili budzenia się w nim uczuć i myśli w strony wielkich ideałów ludzkości, gdy mu wskażą obowiązek pracy dla szczęścia drugich — ustrzegą jego duszę od rozbudzenia się w niej niskich instynktów i namiętności i wychowają go na człowieka o podniosłym umyśle i czystem sercu.

Ideał młodzieńca, któryby również jak młoda panna przystępował do ślubnych związków z nieskazitelną duszą i czystą wyobraźnią nie powinien być od nas daleki.

Tak dr. Srebný, jak biorący udział w dyskusji prof. Jezierski zalecali dla młodzieży uczącej się celowe wycieczki przyrodnicze z herboryzowaniem, zbieraniem owadów itp. jako znakomity środek pedagogiczny, chroniący chłopców od zboczeń zmysłowych. Dr. Rychliński podniósł potrzebę kierowania tychże bodźców w stronę idealnych poruszeń umysłu i polecał pedagogom ściśle obserwowanie młodzieży, jej zamięłowań i skierowywanie ich odpowiednio.

Wreszcie dr. Wernic radził rozbudzanie już w starszej młodzieży uczucia litości i współczucia dla kobiet upadłych i wdrażanie pojęcia odpowiedzialności za poniżenie w nich duszy ludzkiej, która w każdym człowieku przeznaczona jest do spełnienia lepszych zadań.

Koło gospodyń wiejskich.

Posiedzenie odbyte dnia 6 i 7 Czerwca.

Po powitaniu zebranych paru słowami serdecznej zachęty do dalszej pracy, przewodnicząca oznajmiła, że „delegacja“ przemieniona została na „koło gospodyń“ co daje większe prawa, ale i większe nakłada obowiązki.

W jesieni projektowana jest wystawa przemysłu ludowego i konkursowy pokaz wędlin w myśl projektu pani Jałowieckiej.

P. Baud odczytała sprawozdanie o działalności komisji informacyjnej, która w przeciągu 4 miesięcy udzieliła około 200 informacji bądź listownie bądź za pośrednictwem „Świata kobiecego“ i pośredniczyła bezpłatnie w umieszczeniu kilkunastu pracownic (felczerek, gospodyń, szwaczek, dozorecznych chorych) w dworach wiejskich. Ponieważ zasięgnięcie informacji o pracownicach i przeprowadzenie korespondencji z pracodawczyniami pociąga za sobą dość znaczne koszty, więc postanowiono, że nadal panie korzystające z pośrednictwa komisji będą płaciły po 2 rb. na pokrycie tych kosztów. Pracownice zaś tak jak i poprzednio żadnych opłat wносить nie będą.

Komisja drobiowa zajęta była opracowaniem projektu związku drobiowego, do którego przystępować mogą i osoby nie należące do koła gospodyń. Składka roczna wynosić będzie 3 rb. co da możność prowadzenia drobiu rasowego, założenia stacji hodowlanych i wykształcenia instruktorki.—Po dyskusji nad korzyścią związku, którą poparła kilka słowami p. Karczewska, panie zapisywać się zaczęły na członkinie. Referat p. Kozłowskiej „o trzodzie chlewnej“,

pomieściliśmy w dzisiejszym dodatku, streszczać go więc nie potrzebujemy. Po dyskusji nad hodowlą trzody p. Karczewska odczytała odezwę do pań o polepszenie bytu służby żeńskiej, większą dbałość o ich byt materialny, żywienie i oświatę, co może powstrzymać dziewczęta wiejskie od wędrowania do miast, gdzie je czeka demoralizacja i niedola. P. K. zachęca gorąco do zapisywania służby do kasy rolników lub ogrodników lub innej, co wywołało wielkie zainteresowanie wśród zgromadzonych.

Dnia 7 czerwca o lbyło się drugie zebranie koła gospodyń na którym postanowiono, że wystawa przemysłu ludowego odbędzie się w grudniu, a konkursowy pokaz wędlin na wiosnę.

Projekt skasowania zebrań miesięcznych odrzucono większością głosów, natomiast postanowiono, że prócz zwykłych większych posiedzeń Czerwcowych i Grudniowych odbędzie się jeszcze jedno także w Marcu lub Kwietniu przed Wielkanocą.

Referat p. M. Kellerówny „O wychowaniu dzieci odczytany został przez p. Siedlewską. Autorka kładzie silny nacisk na to, aby dzieci z dworu nie były usuwane od dzieci wiejskich, aby je uważały nie za zabawki lecz za towarzyszy, aby im służyły dobrym przykładem, a sposobności ku temu nie brak, czy to przy zajęciach w ochronie, czy przy świętach sadzenia drzew, pielęgnowaniu ogródków, wreszcie przy wspólnej zabawie. Po ożywionej rozprawie nad skutkami takiego zbliżenia p. Kosmowska odczytała list hr. Zamojskiej z Kuźnic, zawierający program szkoły gospodarskiej dla dziewcząt włościańskich. Zdaniem hr. Z. szkoła powinna być tak prowadzona, aby dziewczęta nie wychodziły ze swej sfery, aby robiły wszystkie prace gospodarcze same bez pomocy maszyn i były systematycznie wdrażane do porządku. Zajęcia powinny mieć praktyczne i teoretyczne, a w czasie pracy trzeba je przyzwyczajać do milczenia. Hr. Platerówna oznajmiła zgromadzonym, że taką właśnie szkołę dla 20 dziewcząt otwiera od jesieni w Chyliczkach, poczem p. Dziubińska dała kilka objaśnień o szkole w Kruszynku, w której jest 25 dziewcząt a mogłoby być daleko więcej, bo kandydatki ciągle napływają.

Dowodzi to, jak pożądanymi byłyby takie szkoły w całym kraju, koło gospodyń postawiło wybrać komisję do ściślejszego opracowania typu, miejsca i warunków takiej szkoły w okolicy Warszawy.—Do komisji zapisało się 12 pań. Po dyskusji nad rodzajem ubrania dla dziewcząt uczących się w szkole gospodarskiej p. Karczewska zwróciła uwagę pań na środki ostrożności wobec grożącej nam cholery, a ponieważ zła woda jest jedną z głównych przyczyn epidemii, radziła dawać robotnikom pracującym w polu wodę przegotowaną z kwasem solnym, lub jabłecznik czyli osłodzony napar z jabłek. Na zakończenie p. Siemieńska poleciła opiece pań przytułek dla biednych idiotów i epileptyków.

Przegląd działalności kobiecej.

Medal indyjski Kaisar-i-hind został udzielony za zasługi społeczne paniom Benson i Kugler. Pierwsza była przez lat wiele czynną w narodowym związku indyjskim, gdzie pracowała gorliwie nad podniesieniem poziomu wykształcenia kobiecego i wytworzeniem spójni między kobietami europejskimi a indyjskimi.

Wzajemna pomoc macierzyńska w Paryżu. Radca magistratu, p. E. Bussat, znany ze swej gorliwości w pracy na niwie dobroczynności i solidarności społecznej, ma zamiar proponować kolegom swoim w Ratuszu podniesienie wsparcia udzielanego Towarzystwu Wzajemnej pomocy macierzyńskiej z 6000 na 12000 fr. licząc od 1 Stycznia bież. roku.

Program tego stowarzyszenia da się streścić w kilku słowach: „Zadaniem wzajemnego Stow. matek ubogich i bogatych jest udzielanie swym członkom na czas choroby wsparcia, któreby dało im możność usunięcia się zupełnego od pracy na cztery tygodnie; odpoczynek ten da im możność powrotu do zdrowia i zajęcia się troskliwego pielęgowaniem dziecka, które potrzebuje tak sumiennej i uważnej opieki w pierwszych tygodniach po przyjsciu na świat“.

Każda robotnica francuska, mająca co najmniej lat 16, mieszkająca w Paryżu lub w departamencie Sekwany i opłacająca roczną składkę w ilości 3 fr. może brać udział w Stow. macierzyńskim, pod warunkiem, że się zapisze przynajmniej na 9 miesięcy przed urodzeniem się dziecka. Wzajemian za drobną składkę 75 cent. miesięcznie stowarzyszona ma prawo, przez 4 tygodnie, licząc od dnia rozwiązania pobierać 12 fr. tygodniowo pod jednym tylko warunkiem, że się powstrzyma całkowicie od pracy w ciągu tego okresu przeznaczonego na odpoczynek. — Otrzymuje się to wsparcie nawet w takim razie, jeżeli dziecko umrze przed upływem czterech tygodni, jako też i w wypadku przedwczesnego rozwiązania.

Wsparcie tygodniowe może być udzielane przez tydzień lub dwa, dłużej zaś na żądanie chorej, poparte świadectwem lekarza, że chora jeszcze nie może wrócić do pracy.

Chcąc wspierać jak największą ilość matek Stowarzyszenie przyjmuje także, chociaż poza ustawą, i te kobiety, które się nie zapisały w terminie wyżej wymienionym — dostają one od 5 do 10 fr. tygodniowo.

Dla zapewnienia matkom pomocy lekarskiej urządzono ambulatorjum, udzielające wskazówek bezpłatnie przed chorobą i w czasie rekonwalescencji trzy razy na tydzień. Dla zachęty każda z matek, która przyszła choć raz do ambulatorjum w czasie ciąży a następnie przynajmniej raz na trzy tygodnie przyniosła do zbadania dziecko, które karmi, otrzymuje po sześciu miesiącach 5 fr. nagrody a po 15 mies. 10 fr.

Na zasadzie raportu inspektorki położnica może dostać wyprawkę i kołyskę dla dziecka.

Aż do Stycznia 1904 r. Stowarzyszenie pomocy macierzyńskiej wspierało tylko robotnice należące do 3 syndykatów — konfekcji, koronek i pasmanterji — obecnie zastrzeżenia te już nie istnieją i wszystkie kobiety dorosłe są dopuszczone do udziału. Roczne ich składki nie pokrywają naturalnie wydatków, pomimo to, że cały zarząd jest bezpłatny. Chodzi też daleko więcej o udział jak największej ilości kobiet i o te prawa, które on im zapewnia, niż o dochód kasy stowarzyszenia.

Pan Bussat przepowiada, że lada chwila ogłoszone zostanie prawo nakazujące obowiązkowo odpoczynek położnicom i zapewniające im odpowiednią indemnizację, dziś zaś należy wspierać jak najhojniej usiłowania osób prywatnych, torujące drogę rozporządzeniom oficjalnym. Dlatego też chciałby podnieść do 12000 fr. subsydjum, jakie Stowarzyszenie otrzymuje, a inicjatywa ta zasługuje na uznanie.

Z TYGODNIA.

Nagrody na wystawie. Zarząd Tow. ogrodniczego wraz z komitetem wystawy zatwierdzając wnioski komisji sędziów, przyznał następujące nagrody za przedstawione na wystawie okazy.

Pierwsze nagrody w przedmiotach otrzymali pp.: firma C. Ulrich za ogół wystawionych okazów; p. Franciszek Bursiak za bukiety, kwiaty i owoce, p. Zajkowski za warzywa.

Drugie nagrody również w przedmiotach, pp. Jan Kubalski za warzywa; firma A. Siedlecki za ogół okazów; Arkadiusz Łapiński za owoce i kwiaty; Jan Miszczak za bukiety, M. Sioradzki za owoce i warzywa.

Trzecie nagrody w żetonach srebrnych emalowanych pamiątkowych pp.: Edmund Jankowski za ogół, szkoła w Chiliczkach za kierunek, p. Brzozowski z Płocka za samochód kwiatami ozdobiony, Jan Maciejowski za kwiaty, Stefan Grudniewski za bukiety, br. Jałoszyńscy za warzywa, Muzeum przezełniczo-ogrodnicze za ogół, p. Józefa Gebethnerówna za hodowlę pokojową.

Firmom ogrodniczym, jak br. Hoser, ogród Frascatti, które wystawiły poza konkursem — plantacjom miejskim, szkołkom podzameckim, ogrodu pomologicznemu — wreszcie osobom, które przyczyniły się do ozdobienia wystawy, przedstawiając rozmaite przedmioty z pracą ogrodniczą w związku będące, jako to: firmie St. Grodzki za narzędzia, Jodłowskiemu za noże, szkole dla dziewcząt przy ul. Śliskiej za meble i koszyki, Lewickiemu za jedwabnictwo — postanowiono wyrazić podziękowanie komitetu i zarządu Towarzystwa.

Oprócz tego hodowcom i współpracownikom, a mianowicie: pp. Karolowi Bursiakowi z firmy Fr. Bursiak, Figurskiemu, Siniarskiemu z firmy A. Siedlecki, Eug. Zumbachowi z firmy C. Ulrich i Stan. Zajkowskiemu z firmy J. Zajkowski, przyznano żetony srebrne.

Komisja specjalna obejrzała ogródki, czyli zagonki, przez dzieci prowadzone, i przyznała 54 odznaczenia. Nagrody w postaci książeczek przyrodniczych będą dzieciom rozdane.

Szkoła slöjdu. Pani Zofja Sokulska otrzymała pozwolenie na otworzenie w Warszawie zakładu wychowawczego z kursami „slöjdu“.

Nekrologja. S. p. Kazimierz Krauz, zmarł w Wiedniu, w wieku 33 lat. Młody ten uczony, zdolny dziennikarz, autor kilku dzieł naukowych, z których najważniejszymi są: „Socjologiczne prawo retrospekcji i „Rzut oka na rozwój socjologii“, był głównym organizatorem kursów wakacyjnych w Zakopanem. Choroba piersiowa przecięła przedwcześnie nić tego zaennego i pracowitego żywota.

NADESŁANE:

Z gruzów. Bohowityn. Nakładem księgarni E. Wendei S-ka. Warszawa 1995, str. 171. W pomysł i opracowaniu tej powieści znajdujemy reminiscencje Strindberga i Przybyszewskiego — nie znajdujemy jednak ich talentu. Całe opowiadanie wzbudza niesmak i pewne uczucie zdziwienia, wywołane przez cynizm i egoizm tego, którego z życiem wiąże tylko zepsucie i zgnilizna.

Odpowiedzi redakcji.

P. J. T. Dziękujemy — pomieścimy wkrótce.

SPROSTOWANIE.

W № 25 zaszły w dziale informacyjnym następujące omyłki druku: W pytaniu 92 zamiast: „parokrotnie już p. J. O. odpowiadaliśmy“ powinno być: parokrotnie już odpowiadaliśmy i t. d. W pytaniu 95 adres zakładu ogrodniczego uprawiającego cebule kwiatowe powinien brzmieć: R. van der Shoot Hillegom Haarlem (Holandia).

W artykule *Młoda Irlandja* str. 282 powinno być: ta wojownicza rasa zawsze będzie się jej oddawała, ale równolegle z nią, a nawet niezależnie od niej i t. d.

Przewodnik adresowy.

Biura Nauczycielskie.

J. Jahołkowska, Marszałkowska 118.
Marya Noworyto dawniej Golczewska,
Marszałkowska 94.
Ant. Piasecka, Św. Krzyżka 20.
Popławska dawniej Kuczborska, Mar-
szałkowska 88.
E. Hennel, Krucza 19.

Biura melioracji ogrodniczych.

WARSZAWIANKA przedsiębiorstwo
zdobniczo-ogrodnicze, porady fachowe,
inspekcje, plany. J. Gebethner, Mazo-
wiecka 6.

Drób rasowy i jaja wylęgowe. Dominium
Nowa Wieś, Telaki, g. Siedl.: Kury,
indyki Sokołskie, gęsi Emdeńskie.

Farby i Zaprawy do podłóg.

Henryk Osiński, Miodowa № 12.

Hafty.

Zakopiańskie hafty, ubrania ludowe
i kilimy. Wspólna 50, m. 3.

Hôtel — pension.

Hr. Stadnickiej, Krucza 42, telef. 4260.
Tekli Natęcz-Swaryczowskiej, Krak-
Przedm. 5.

Zofji Wernerówny, Królewska 29.

Księgarnie.

M. Borkowskiego, Marszałkowska 97.

Kupno i sprzedaż produktów nabiałowych.

Warsz. Ziemiańskie Tow. Mleczarskie,
Nowy Świat 44.

„Lekarze dentyści“.

Lekarz-dentysta A. Zawadzki, Mar-
szałkowska 108 róg Chmielnej.

Mag. konf. damskich.

L. Szyszko & Co., Ś-to Krzyżka № 16.

Magazyny Bielizny.

Bracia Zander, Nowy Świat № 43,
Marszałkowska № 88.

Materiały piśmienne.

A. Gorska, Szpitalna 9.

Naczynia kuchenne.

Szczawiński, Senatorska 31.

Pracownie i Magazyny jubilerskie.

J. Lipowski, Trębacka 9.
A. Oraczewski, Nowy Świat 29.
J. Ruszczyński, Senatorska 22.

Pracownie sukien.

M-me Alexandrine, Świętokrzyska 5.
„Filomena“ daw. A. Kotarska, Wspól-
na № 32.

Pończochy bez szwu i trykotaże.

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

Pracownia amazońek.

A. Riedel, Wróbla 18, m. 13.

Roboty kobiece na kanwie, suknie i t. d. i przybory.

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

Składy nasion i narzędzi ogrodniczych.

„Ogrodnik Polski“, Mazowiecka 11.

Szuwaksy i Smary

„Chromolin“, Ordynacka 9, m. 21.

Ubrania dla dzieci i uczniów.

S. Przeździecki, Mazowiecka Nr. 5,
poleca w najnowszych fasonach.

A. Litwajtys

Krawiec damski,
nagrodzony medalem honoro-
wym przez Akademię Paryską
Krawców.

**Najakuratniej wykonywa kostjomy angielskie, zakłady i okrycia
futrzane. Ceny przystępne.**

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA № 137.

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1874.

Fabryka Wyrobów Stolarskich

JÓZEF SAWICKI w Warszawie,
ul. Mokotowska 43.

Poleca meble **własnego wyrobu** we wszystkich stylach klasycznych oraz
najnowszych fasonach modernizmu (secessji) z wyborowych materiałów.
Ceny umiarkowane. **Telefon 2625.**

Zakład wyrobów blacharskich

A. Hakebeila

141. Marszałkowska 141.

Wykonywa roboty budowlane, krycie wież i dachów oraz niezrównana konku-
rencia robót ornamentacyjnych i kościelnych. Na składzie posiada wielką
ilość najpraktyczniejszych **wanien z piecykami**, jak również **lodowni pokojowych.**

CENY PRZYSTĘPNE.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny.

Poleca wszelkie roboty w zakres ta-
picerstwa wchodzące. W. Tuszewski
Ś-to Krzyżka № 3. Firma istnieje od
1878 r.

Zakład gimnastyki szwedzkiej dla kobiet i dzieci.

Heleny Prawdzic-Kuczańskiej, ul. Mo-
nuszki 9. Od Czerwca do Październi-
ka w Ciechocinku „Zachęta“.

Ogłoszenia w tej rubryce da- jemy BEZPŁATNIE.

Poszukują pracy:

Młoda osoba poszukuje miejsca do szy-
cia lub reperacji na wyjazd na wieś
za bardzo małe wynagrodzenie.

Akuszka z dobrymi świadectwami
prosi o miejsce na wyjazd.

Wyroby ubogich, Zgoda 15.

Sklep „Stałej Wyprzedaży“ poleca
w dużym wyborze tanie, a gustowne
sukienki, ubranka i fartuszki dziecin-
ne. Bluzki barchanowe i kretonowe
damskie od 95 kop. Fartuchy dla służby
od 40 kop. Wyroby włóczkowe, sznur-
kowe i szcztokarskie bardzo tanie.

Skończona konserwatystka z francuz-
kim językiem pragnie wyjechać na
wieś na letnie miesiące może także
udzielać i polskiego języka, warunki
zależne od umowy.

Potrzebna francuzka na wieś, na czas
letnich miesięcy, do towarzystwa mło-
dej panienki bliższa wiadomość w re-
dakcji.

Osoba ze znanej obywatelskiej rodziny
chce przyjąć miejsce do prowadzenia
domu lub wychowania dzieci, pożąda-
ne w Warszawie. Wiadomość w re-
dakcji.

Bezpłatnie zagranicę lub na wieś
pragnie wyjechać młoda osoba w cha-
akterze towarzyszy lub do opieki
nad dziećmi.

Osoba z obywatelskiej rodziny poszu-
kuje miejsca do sklepu. Wiadomość
w redakcji.

Panienka 17-to letnia ociemniała skoń-
czyła z patentem Instytut dla ociem-
niałych poszukuje zajęcia. Mogłaby
udzielać początków muzyki, czytania,
pisanie i robót.

Skończona gimnazystka z metodą za-
graniczną obecnie studentką wydziału
medycznego w Krakowie poszukuje
kondycji na lato jako nauczycielka lub
jako felczka w zakł. leczniczym lub
do osoby cierpiącej; posiada muzykę,
języki — wiadomość w redakcji.

Akuszka z patentem felczerskim
szuka posady na wsi. Długoletnia
praktyka. Bliższe wiadomości w re-
dakcji.

Bezpłatnie wyjadę na lato opiekować
się dziećmi udzielam początków, mo-
gę wyręczać panią domu. Informacje
w redakcji.

Zdolna hafciarka szuka zajęcia na le-
tnie miesiące, zna rozmaite ręczne ro-
boty. Wiadomość w redakcji.

Wiadomość w redakcji od 11-ej do 1-ej.

Przyjmuje kapelusze do przerabiania,
prania i ubierania; kwiaty, pióra od-
świeżam. Włodzimierska 6.

Niezamożna nauczycielka chce sprze-
dać meble wypalane. Wiadomość w Sa-
lonie artystycznym.

Treść: Uchwała komitetu ministrów. — Od Redakcji. — Poetka niedoli, p. L. Kulke. — Młoda Irlandja (Henri D. Davray). — Nie zacieśniajmy się, p. J. Okszę. — W sprawie postępu, p. Annę Limprechtównę (Orsyd). — Wychowanie moralne w Stanach Zjednoczonych, p. E. Zypowską. — O zmierzchu, wiersz p. Janinę Porazińską. — Kochanka słońca (A. Beltramelli), tłum. B. Kuszell. — Matka, p. I. Dąbrowskiego. — Wystawa w Bagateli, p. A. K. — Z Tow. higienicznego. — Koło gospodyń wiejskich — Przegląd działalności kobiecej. — Z tygodnia. — Nade-
ślane. — Odpowiedź redakcji. — Sprostowanie. — Ogłoszenia.

Truskawczarnia i poziomczarnia (System handlowy), p. W. Wojciechowskiego. — Hodowla trzody chlewnej, p. M. Ko-
złowską. — Notatka ogrodnicza. — Z praktyki. — Dział informacyjny. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Marja Karczewska.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Іюня 1905 г.

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.